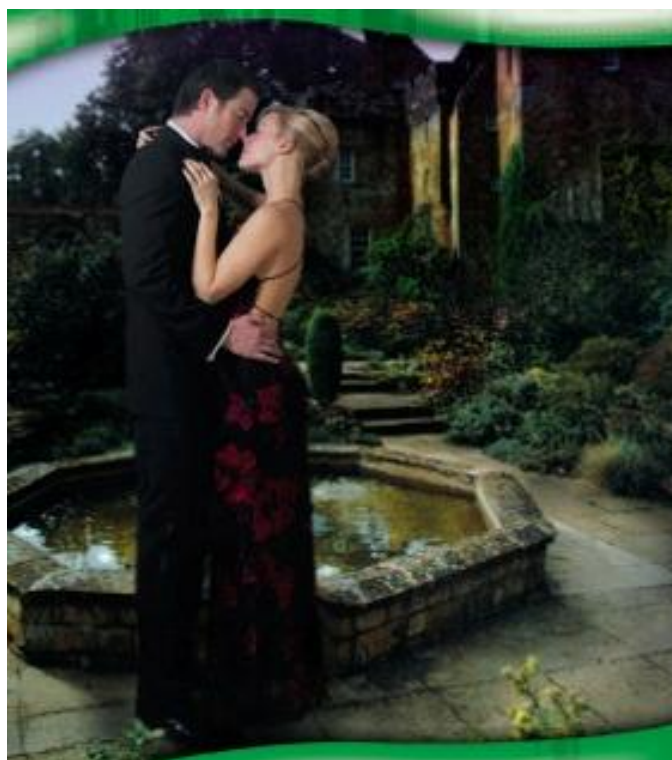




Helen Brooks



Oświadczyzny miliardera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lekkie stuknięcie zatrzasnkujących się drzwi zabrzmiało w uszach Beth Marton jak wystrzał. Zamarła z niedowierzaniem, po czym je pchnęła, oczywiście bez efektu. Nie miała szans wrócić do środka. Gdyby utknęła przed swoim londyńskim mieszkaniem, nie byłoby powodów do paniki. Zadzwoiłaby po prostu do któregoś z życzliwych sąsiadów i poprosiła o poinformowanie siostry, która dysponowała zapasowymi kluczami. Ale to nie był Londyn...

Rozejrzała się spanikowana, boleśnie świadoma swojego stroju, ni mniej ni więcej, tylko jaskraworóżowej, jedwabnej piżamy, z górą na cienkich ramiączkach. Była ciemna noc i nadchodził spodziewany deszcz. Nie wróżyło to najlepiej.

Dłoń Beth dotknął wilgotny nos dużego psa, który wpatrywał się w nią ze zniecierpliwieniem.

- Tak, wiem - mruknęła. - Jesteśmy tutaj, a twoja kolacja tam, ale to ty chciałeś wyjść na siusiu.

Wyszła z Harveyem, zamiast go tylko wypuścić.

Chciała mieć pewność, że pies nie zniknie w ciemnościach na dłużej. Pomysł nie był najmądrzejszy, zważywszy na to, że w domu została pełna miska, a on i tak nie mógłby uciec, bo mały ogródek był starannie ogrodzony.

Podmuch wiatru przyniósł zapach dymu i Beth przypomniała sobie, że kilka minut wcześniej rozpała ogień w kominku i nie przystawiła osłony.

Poszukała wzrokiem uchylonego okna, ale znalezienie go było wręcz niemożliwe. Kiedy dotarła tu pół godziny wcześniej, zastała dom pogrążony w ciemnościach i dokładnie pozamykany. Kluczem wyciągniętym spod wielkiej

donicy przy wejściu otworzyła frontowe drzwi, wniosła rzeczy, włożyła jedzenie do lodówki i wzięła prysznic.

Uznała, że już nie warto się ubierać, więc nałożyła piżamę, rozpałała w kominku i otworzyła butelkę wina. Przygotowała spanie i jedzenie dla Harveya i wtedy właśnie okazało się, że musi z nim wyjść.

Na dodatek poślizgnęła się i usiadła w czymś brzydko pachnącym. Omal się nie rozplakała. Harvey zapomniał o kolacji i, poszczekując, podskakiwał teraz wokół Beth.

Nie potrzebowała latarki, żeby upewnić się co do wizyty niechcianego gościa w ogródku. Zapach wyjaśniał wszystko.

Beth obeszła budynek i znów stanęła przed frontowymi drzwiami, dygocząc w chłodnym, majowym powietrzu. Minał ciepły dzień, ale noc wyraźnie przypominała, że nie nadeszło jeszcze lato.

Mogła tylko rozbić szybę i włamać się do środka. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Okno salonu składało się z kilku urokliwych, starych szybek oprawionych w ołów. W innych pomieszczeniach było podobnie, już wcześniej to zauważyła.

Domek był malutki i przytulny jak niewielka, wykwintna bombonierka. Miał kryty strzechą dach i drewniane belkowanie. Musiał mieć dobrze ponad sto lat.

Wybijając okno, narobiłaby sporo szkody, ale jakie miała wyjście? W tym stroju nie mogła nigdzie pójść, zresztą w zasięgu wzroku nie było innego domostwa.

Oświetliła okno latarką. Każdą szybkę mocowała ołowiana ramka i nawet gdyby Beth stłukła szkło i tak niełatwo byłoby dostać się do środka. Zostawało jeszcze okno w samochodzie, ale najpewniej zamarzłaby na kość, a rano wciąż miałyby ten sam problem.

Pociągnęła nosem, a Harvey, wyczuwając, że coś jest nie w porządku, wtulił się w jej nogi. Usiadła na schodku, objęła jego kudłatą szyję i rozplakała się. Wtedy właśnie zobaczyła na zboczu pagórka poruszające się światło.

Ktoś jechał aleją dojazdową!

Popędziła otworzyć ciężką bramę z kutego żelaza i przytrzymując Harveya za obrozę, czekała na potencjalnego zbawcę. W obawie, że samochód tylko ją minie, zapaliła latarkę i gwałtownie nią zamachała.

Samochód zbliżył się i jasne światła rozproszyły ciemność. Wielkie kombi minęło Beth, ale usłyszała zgrzyt hamulców.

Kierowca opuścił szybę.

- Co, u diabła, robi pani tutaj w tym stroju? - zapytał kierowca.

Ugryzła się w język, żeby nie rzucić kąśliwej uwagi, bo nie powinna zrazić do siebie przybysza.

- Wypuszczałam psa na zewnątrz i zatrzasnęłam drzwi. Mógłby mi pan pomóc?

Beth oświetliła jego twarz i zobaczyła, jak zamrugnął powiekami.

- Przepraszam.

Zdażyła zauważyć, że mężczyzna jest ciemnowłosy i... niestary.

- Prosi pani, żebym się włamał? - spytał z rozbawieniem.

Głęboko westchnęła.

- I jeszcze mam nadzieję, że to się panu uda - odpowiedziała przymilnie.

Drżała z zimna i czuła, że zaraz zacznie szczekać zębami.

Nieznajomy zgasił silnik. Wysiadając, sięgnął po leżący na siedzeniu pasażera płaszcz i podał go Beth.

- Proszę to założyć.

Zerknął na Harveya, który akurat ostrzegawczo warknął.

Nawet nie próbowała uspokajać psa. Zamierzała wynagrodzić jego czujność dodatkową porcją ulubionego smakołyka. Przybysz powinien w końcu budzić niepokój psa.

Mężczyzna kucnął tak, że jego głowa znalazła się na poziomie kudłatego pyska Harveya.

- Spokojnie, mały - powiedział. - Nikt nie zamierza skrzywdzić twojej pani.

Wyciągnął rękę i pozwolił ją obwąchać. Warczenie ucichło. Wielki różowy jęzor oblizał wyciągniętą dłoń, a puszysty ogon poruszył się w geście pozdrowienia.

- Dobry pies.

Mężczyzna wyprostował się i zwrócił do Beth:

- Proszę mi dać latarkę i założyć płaszcz.

Sprzeciw nie miał sensu, więc posłusznie wykonała to polecenie i ruszyła za mężczyzną. Harvey podreptał za nimi. Nieznajomy obejrzał drzwi, a potem okna, tak jak Beth wcześniej.

- Już to wcześniej zrobiłam - powiedziała, kiedy pojawił się ponownie z przeciwnej strony domu.

Nie skomentował tego.

- Okropnie śmierdzi - skrzywił się. - Co to? Awaria szamba?

- Poślizgnęłam się za domem, chyba na odchodach zwierzęcia.

Nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

- Da się coś zrobić? - Beth wróciła do głównego problemu. - Strasznie mi zimno.

- Forsowanie na siłę drzwi lub okien tylko narobi szkody. Najprościej będzie, jeżeli rano skontaktuje się pani z agentem. To Turner & Turner, prawda?

- Tak, ale...

- Przenocuje pani u mnie, a rano wszystko załatwimy. Chyba nie zostawiła pani nic na ogniu?

On chyba oszalał? Miałyby nocować u obcego faceta?

- Rozpaliłam w kominku - burknęła. - Nie mogę tego domu tak zostawić.

- To już się stało - mruknął.

- Nie przystawiłam osłony.

- Z komina nie leci dym, więc ogień pewnie dogasa. Wszystko będzie dobrze.

- Nie mogę tak po prostu odejść.

- Może pani. Znam Johna Turnera - wyjaśnił. - Zadzwońię do niego rano i wyjaśnię, co zaszło. Wróci pani do domu przed dziesiątą. Zapewniam, że będzie wolał takie rozwiązanie od włamania.

Beth chciała znaleźć się w środku teraz.

- Skoro go pan zna, dlaczego nie zadzwoni pan od razu?

Pokręcił głową.

- Nierealne. W piątkowe wieczory John grywa z przyjaciółmi w bilard.

Nic nie jest w stanie mu w tym przeszkodzić.

- Nie mogę tak po prostu pojechać do pana, panie...?

- Black. Travis Black. Dlaczego nie może pani tak po prostu pojechać do mnie, panno...?

- Beth Marton. Nie przyjmuję takich zaproszeń od nieznajomych.

- Teraz już nie jesteśmy nieznajomymi. - W tonie Travisa pobrzmiwało lekkie rozbawienie. - Bez obaw, nie jestem aż tak spragniony towarzystwa, żeby wykorzystywać pani wypadek do niecznych celów. Stawiam uczciwą propozycję: będzie pani bezpieczna, tym bardziej że ten niecodzienny zapach...

Łajdak. Niełatwo zachować dumę, kiedy jest się ubraną w różową, śmierdzącą piżamę, ale Beth robiła, co w jej mocy.

- Doceniam pana propozycję, ale niestety, nie mogę. Zresztą mam psa.

- Nie proponowałem, żeby go pani tu zostawiła. Zaproszenie dotyczy również jego.

Odwrócił się i skierował do samochodu.

- Co pan robi? - spytała piskliwie.

- Jadę do domu. - Nawet się nie odwrócił. - To był długi dzień. Jestem głodny i zmęczony, a zaczyna padać. Może pani jechać ze mną albo zostać tutaj. Pani wybór.

Dopóki nie usiadł za kierownicą, Beth nie wierzyła, że naprawdę zamierza odjechać, ale kiedy włączył silnik, musiała uznać swoją porażkę, tym bardziej że padało coraz mocniej.

Podeszła do samochodu z Harveyem deptającym jej po piętach i Zabębniła w okno od strony kierowcy. Tym razem już go nie oślepiła latarką, tylko dokładniej oświetliła twarz. Uroku nie odbierała mu nawet blizna na wysokości jednej z kości policzkowych. Włosy miał hebanowoczarne, ale w mylącym świetle latarki nie potrafiła określić barwy oczu.

- Nie mogę tu siedzieć przez całą noc - wymamrotała - a wątpię, żeby pojawił się ktoś inny.

- Z pewnością - odpowiedział pogodnie. - Nikt tu nie mieszka, a ta aleja kończy się na mojej bramie wjazdowej.

- Co z Harveyem? - spytała sztywno.

Wysiadł i podniósł tylną klapę, a Harvey wskoczył do środka i ułożył się na rozłożonym kocu, jakby to robił codziennie. Travis zamknął klapę i bez słowa otworzył drzwi po stronie pasażera.

Beth wślizgnęła się na siedzenie.

- Dziękuję - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Bardzo delikatnie zamknął za Beth drzwi.

Kiedy usiadł obok niej, poczuła się przytłoczona jego bliskością i bardzo zakłopotana wonią, jaką wydzielało jej ubranie.

- Mam nadzieję, że nie zniszczę siedzenia - bąknęła cicho.

Zauważyła, że samochód to mercedes. Eleganckie wnętrze z całą pewnością jeszcze nigdy nie zostało podobnie potraktowane.

- Siedzenie można umyć gąbką. Zaraz weźmie pani prysznic, znajdzie się też coś do ubrania, chociaż z różowym może być kłopot. - Travis uśmiechnął się, nie patrząc na Beth.

Gdyby nie on, znalazłaby się w prawdziwych tarapatach. Szkoda, że nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

- To miło z pana strony... - zaczęła ciepło.

- Taki już mój los: przyciągam sieroty, bezdomne psy, zbłąkane jagnięta...

Żartował, ale Beth trudno było opanować autentyczne wzruszenie.

- Widzę, że miałam szczęście.

- Tym bardziej, że nie jestem tu na stałe. Pracuję i mieszkam w Bristolu.

Zerknęła na ostry profil Travisa. Niełatwo było go zasufladkować.

- Czym się pan zajmuje? - zapytała.

- Wzornictwem przemysłowym.

To mogło oznaczać tysiące rzeczy, ale Beth nie chciała pytać o szczegóły.

- Tu ma pan dom weekendowy?

- Raczej kryjówkę - przyznał. - A pani gdzieś pracuje?

Kiwnęła głową.

- Tak. Chociaż teraz mam długi urlop. Jestem architektem.

Beth czekała na zwyczajowy przejaw zaskoczenia. Mężczyźni rzadko nie dziwili się, że ta smukła istota o miodowozłocistych włosach i niebieskich oczach biega po rusztowaniach i dyskutuje z robotnikami. Najczęściej jej rozmówcy próbowali ukryć rozbawienie, mówiąc rzeczy w rodzaju: „Doprawdy? To bardzo ciekawe”, inni zaczynali się śmiać i oświadczać, że nie wierzą.

Travis tylko skinął głową i nie zadawał więcej pytań. Beth, do tej pory napięta jak struna, rozluźniła się i wygodniej usadowiła w fotelu. Drzewa rosnące po obu stronach drogi formowały nad ich głowami zielony tunel, noc była ciemna, choć oko wykol, a światło mocnych reflektorów jeszcze podkreślało pustkę.

Nagle z mroku wyłoniła się masywna brama, którą Travis otworzył pilotem. Przejechali kamiennym podjazdem i Beth ujrzała duży dom, odległy o jakieś sto metrów.

Nie spodziewała się tu takiej budowli. Zerknęła na siedzącego obok mężczyznę, ale on patrzył przed siebie.

No cóż, kryjówka kryjówce nierówna, pomyślała sobie.

Zaparkowali. Beth wysiadła, wspomagana pomocną dłonią, i dokładnie przyjrzała się swojemu wybawcy. Nie był urodziwy w potocznym tego słowa znaczeniu, ale pociągający. Jego szare oczy patrzyły na nią badawczo.

- Jak ma na imię pani pies?

- Słucham?

Nie umiała powiedzieć, o co pytał, ale usłyszała szczekanie. Harvey protestował przeciwko przebywaniu w samochodzie, gdy oni byli już na zewnątrz.

- Pani pies? - powtórzył cierpliwie.

- Harvey. Wabi się Harvey.

- Proszę go uspokoić. Za chwilę spotka się z moimi psami i wolałbym, żeby był nastawiony przyjacielsko.

Beth nie mogła oderwać wzroku od głębokiej szarości jego tęczówek, osłoniętych gęstą firaną rzęs.

- Harvey jest zawsze przyjacielski.

Dopiero poniewczasie uświadomiła sobie, że to nie najlepsza rekomendacja dla psa obronnego.

- To dobrze, bo Sheba i Sky nie zawsze takie są.

Travis wypuścił Harveya, a po chwili otworzył frontowe drzwi. Dwa średniej wielkości grizzly (przynajmniej tak wyglądały w oczach Beth), wystrzeliły na podjazd.

Obskoczyły Harveya, który nie przestawał merdać ogonem i uśmiechać się. Przez chwilę trzy psy obwąchiwały się wzajemnie, potem najwyraźniej zdecydowały się zawrzeć znajomość i Beth odetchnęła z ulgą.

Travis strzelił palcami i na ten sygnał jego psy usiadły mu po bokach.

- To suczki - powiedział. - Mój przyjaciel znalazł je, gdy miały około pięciu tygodni.

Harvey chyba uznał nowe koleżanki za pociągające, bo bez długiego namysłu wszedł w rolę pana i władcy.

W domu pachniało starym drewnem, przestronny hol miał dębową posadzkę, a szerokie, zakręcone schody prowadziły na piętro. Na ścianach wisiały współczesne obrazy w żywych barwach, a pod jednym z nich stał dębowy stolik i dwa wyściełane krzesła.

- Może się pani wykapać i przebrać, a ja nakarmię psy. Czy Harvey już jadł?

Travis wszedł na schody, ale psy usiadły u ich podnóża. Zapewne nie pozwalano im wchodzić na górę.

- Nie. Właśnie mu przygotowałam kolację, ale zatrzasnęliśmy się i zostaliśmy na zewnątrz.

Beth podeszła do Trávisa, który stanął w drzwiach sypialni.

- W szafie są koszulki i spodenki, a świeży szlafrok na drzwiach łazienki
- powiedział. - Proszę się czuć jak u siebie. Gorącej wody jest pod dostatkiem. Kiedy będzie pani gotowa, proszę zejść na dół. Będę w kuchni.

Przeszła po puszystym kremowym dywanie wyściełającym pokój gościnny i rozejrzała się. Pokój był gustownie urządzone i zapewne dotyczyło to całego domu.

Beth dotarła do łazienki, starając się nie zostawić śladów, i zerknęła w duże lustro nad umywalką. Na widok tego, co tam zobaczyła, ogarnęło ją przerażenie. Miała brunatne smugi na policzku, potargane od wiatru i przyklepane deszczem włosy, a twarz świeciła jej się tam, gdzie nie pokrywał jej brud. Wyglądała wprost fatalnie.

Dziesięć minut później poczuła się znacznie lepiej. Kiedy już była czysta i pachnąca, świat od razu wydał się bardziej przyjazny. Wysuszyła włosy, założyła koszulkę i krótkie spodenki. Zbiegła na dół na bosaka i znalazła drzwi do kuchni.

Travis mieszał coś w garnku stojącym na kuchence, a trzy psy leżały u jego stóp, wyraźnie syte i zadowolone.

- Proszę siadać i nalać sobie wina.

Zanim Travis powrócił do gotowania, obrzucił ją długim, taksującym spojrzeniem. Beth usiadła przy dużym, drewnianym stole. Kamienna podłoga, drewniane szafki w kolorze miodu i granitowe blaty, czyli mieszanka starego i nowego, świetnie się ze sobą komponowały. Rubinowoczerwone wino o

aromacie czarnej porzeczki i wiśni pachniało i smakowało doskonale, nie mówiąc o bajecznie rozluźniającym działaniu.

Po chwili na stół wjechały dwa talerze spaghetti po bolońsku i półmisek grillowanych warzyw.

- Oboje z Harveyem jesteśmy panu bardzo wdzięczni...

- To normalna sąsiedzka pomoc - odpowiedział.

Zgrabnie nawinął spaghetti na widelec i wsunął do ust.

Beth zrobiła to samo. Smakowało wspaniale. Ona nie lubiła gotować, zatem szanowała tych, którzy potrafili stworzyć wspaniałości z kilku bardzo zwyczajnych składników. Entuzjastycznie pochwaliła danie.

- Ja nie mam pojęcia o gotowaniu - wyjaśniła - więc zazdroszczę każdemu, kto potrafi.

Travis nie skomentował jej słów, ale miała wrażenie, że nie uwierzył. Nie umiała kłamać. Nie tak jak Keith...

Sięgnęła po kieliszek i wypiła do dna, mocno zaciskając palce wokół nóżki. Travis bez słowa napełnił go ponownie.

- Wynajęła pani domek na pół roku?

Skinęła w odpowiedzi.

- Taki był najkrótszy możliwy okres - odparła.

- To bardzo ustronne miejsce.

- O coś takiego mi chodziło.

Czuła się skrepowana badawczym spojrzeniem Trávisa, dlatego dodała gwoli wyjaśnienia:

- Niespecjalnie mi się ostatnio układało. Potrzebowałam zupełnej odmiany.

- Nie mogła pani trafić lepiej.

Zabrała się do jedzenia. Pomyślała, że im prędzej zostanie sama, tym lepiej. Nie miała nastroju na przyjacielskie pogawędki, flirtowanie i w ogóle na nic.

Jadła szybko, wpatrzona we własny talerz. Była wdzięczna za zaproszenie, ale chyba wolałaby zapłacić za wybite okno w domku. Z pewnością była to niewdzięczność z jej strony, ale tak właśnie się czuła. Dopłała wino i pospiesznie wstała.

- Przepraszę pana i pójdę się położyć. Miałam koszmarną podróż i jestem zmęczona.

- Może skuszę panią deserem? - spytał łagodnie. - Jest szarlotka i ciasto orzechowe...

- Dziękuję, ale nie. - Spojrzała na Harveya, który nawet nie ruszył uchem.
- Gdzie on będzie spał?

- Zostanie z dziewczynami - odparł Travis lekko. - Zdaje się, że już się zaprzyjaźnili.

Za bardzo jak na gust Beth. Przez to wszystko czuła się zagubiona i spięta.

- Dziękuję za wszystko raz jeszcze. Wyniesiemy się jak najwcześniej.
- Nie ma pośpiechu.

Travis wstał, żeby ją pożegnać. Był bardzo przystojny. I bardzo, ale to bardzo pociągający.

- Dobranoc - wymamrotała pospiesznie Beth i umknęła z kuchni, nie dając mu szansy na odpowiedź.

ROZDZIAŁ DRUGI

W wygodnym łóżku, najedzona i rozgrzana, trochę się odprężyła. Długo jednak nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok. Pomimo zmęczenia jej umysł pracował na pełnych obrotach.

Nie chciała wspominać Keitha i zwykle nie miewała z tym problemów, dlaczego więc akurat dzisiaj osaczyły ją niechciane myśli? Już od dawna uznawała tę sprawę za zamkniętą.

Teraz wszystko wróciło i to z winy Tralisa Blacka. Z niezrozumiałych przyczyn przypomniał jej Keitha, chociaż fizycznie różniło ich wszystko.

Keith był niebieskookim blondynem o uroczym, chłopięcym uśmiechu. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, gdy tylko stanął w progu jej biura. On twierdził, że poczuł to samo.

Beth usiadła w łóżku i przeczesła palcami potargane włosy. Powinna się była domyślić, że Keith coś ukrywa. Zaufanie, którym go obdarzyła, okazało się brzemieniem w skutki błędem.

Wzięli skromny ślub. Chciał tego Keith, a Beth była tak bezrozumnie szczęśliwa, że zrobiłaby dla niego wszystko.

W dwutygodniową podróż poślubną pojechali na wyspy Bahama, a po powrocie zamieszkali w nowoczesnym apartamencie Keitha na peryferiach Londynu. Mieli od razu zacząć szukać domu, ale mijały tygodnie i miesiące. Keith stwierdził nagle, że będą na to mieli mnóstwo czasu, a ona się z nim zgadzała. Postanowili, że pomyślą o domu, kiedy rozpoczną starania o dziecko. Do tego czasu wystarczy im to, co mają.

A potem, pewnej koszmarnej nocy, w ich apartamencie pojawiła się siostra Beth z mężem. Roztrzęsiona przyniosła wiadomość o śmierci rodziców

w wypadku samochodowym. Dwóch osiemnastoletnich amatorów przejażdżek kradzionymi samochodami zajęło na autostradzie drogę tirowi, którego kierowca próbował ich ominąć. W rezultacie gwałtownego skrętu stracił panowanie nad kierownicą i zderzył się z autem rodziców Beth. Kierowca tira był tylko poraniony, a młodzi ludzie wyszli z wypadku bez szwanku. Nie mieli obrażeń ani wyrzutów sumienia. Wypadek przyciągnął uwagę mediów głównie dlatego, że jeden z chłopców był bratem gwiazdy rocka. Dwa tygodnie później Beth i Keith, a także Catherine i Michael udzielili wywiadu na schodach sądu, tuż po zakończeniu rozprawy, na której młodzi mężczyźni otrzymali najwyższe z możliwych wyroki. Tego samego dnia wracająca z pracy Beth zastała przed apartamentem młodą kobietę.

Okres po wypadku był dla niej ogromnie trudny, ale nic nie przygotowało jej na to, co miało nastąpić. Młoda kobieta okazała się wieloletnią partnerką Keitha - Anną. Mieszkali razem przez siedem lat i mieli dwójkę dzieci. Noce, kiedy Keith rzekomo wyjeżdżał w interesach, w rzeczywistości spędzał u Anny po drugiej stronie Londynu. Poza tym miał jeszcze całą rzeszę przyjaciółek. Anna przymykała na to oko, bo go kochała, i był ojcem jej dzieci. Kiedy jednak zobaczyła go w Wiadomościach TV z żoną, podczas gdy poprzedniego ranka pożegnał się z nią czule po wspólnie spędzonej nocy...

Beth słuchała, a jej świat walił się w gruzy. Anna od razu wzbudziła jej zaufanie. Nagle wszystkie pozornie niewinne drobiazgi, poczynając od cichego ślubu, zaczęły nabierać nowego znaczenia - na przykład jego wyjazd tuż przed Bożym Narodzeniem do Szkocji - w rzeczywistości spędził święta z Anną i dziećmi.

Im dłużej rozmawiały, tym Beth jaśniej rozumiała, jakim krętaczem jest jej mąż.

Spakowała się i opuściła mieszkanie, by tam więcej nie powrócić. Odmówiła spotkania z Keithem i kiedy w końcu zrozumiał, że jest śmiertelnie poważna, nie sprzeciwiał się rozwodowi.

Zamieszkała u Catherine i Michaela, ale nie została tam długo, bo siostra spodziewała się dziecka. Na szczęście Beth miała trochę pieniędzy odziedziczonych po rodzicach, więc kupiła małe mieszkanie. Została bez grosza, ale przynajmniej miała własny kąt. W dniu, kiedy się tam wprowadziła, Catherine i Michael przywieźli jej Harveya, kulkę czarnej sierści z długimi, ostrymi pazurkami i różowym, wilgotnym noskiem.

Beth protestowała, ale w końcu wzięła psa, który wkrótce awansował na jej najlepszego przyjaciela. Nie miała pojęcia, jak przeżyłaby bez niego ostatnie koszmarne osiemnaście miesięcy. Towarzystwo Harveya w nocy i podczas wyjazdów do różnych odosobnionych miejsc było nieocenione.

Jakoś sobie radziła, dopóki skumulowane smutki i praca ponad siły nie doprowadziły jej na skraj załamania. Lekarz zalecił całkowity odpoczynek.

Odmówiła wprowadzić brania leków, które jej przepisał, ale zgodziła się na przedłużone wakacje w miejscu bardzo spokojnym i odosobnionym. Gdzieś poza czasem. Gdzieś, gdzie mogłaby dobrze spać i odzyskać apetyt, gdzie mogłaby nie widywać nikogo, gdyby nie miała ochoty. Kiedy za pośrednictwem agencji nieruchomości znalazła domeczek w Shropshire, od razu wiedziała, że to strzał w dziesiątkę.

Wstała i napiła się wody. Postanowiła, że jutro dorobi w miasteczku zapasowy klucz i schowa go w ogrodzie, żeby podobna przygoda już się nie powtórzyła. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zachowała się tak głupio.

Beth położyła się, nie gasząc lampki, i jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

Piękny dom. Pewno Travis Black sprowadził tu niejedną kobietę na romantyczny weekend. Wyglądał na takiego.

Umościła się wygodniej i zanurzyła w pachnącej miękkości, chociaż pierwsze promienie słońca sączyły się już do okien.

Obudziło ją głośnie skrobanie w drzwi sypialni, poprzedzone energicznym pukaniem. Usiadła na łóżku z mocno bijącym sercem. W pierwszej chwili była zupełnie zdezorientowana, w następnej - wszystko sobie przypomniała.

Pukanie powtórzyło się, więc podciągnęła kołdrę pod samą brodę, chociaż spała w spodenkach i koszulce.

- Proszę.

- Cześć.

Głos należał do Travisa, a Harvey wskoczył na łóżko, przygwoździł Beth olbrzymimi łapami i zaczął lizać ją po twarzy. Kiedy w końcu zdołała go odepchnąć, zobaczyła Travisa, stojącego przy łóżku z tacą w dłoniach.

- Harvey był już bardzo niespokojny. Może bał się, że go pani zostawiła?

Pięknie. Po karygodnym zaniedbaniu swoich obowiązków poprzedniego wieczoru, Harvey w końcu sobie o niej przypomniał. Szkoda tylko, że nie poczekał, aż Beth się umyje i uczesze.

Tymczasem jej wybawca był świeżo ogolony. Stał przed nią w dżinsach i kremowej koszuli. Czarne włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli.

Wydawał się niczego nie zauważać.

- Nie wiedziałem, czy rano pije pani kawę czy herbatę - powiedział - więc przyniosłem jedno i drugie.

Wskazał tacę, na której stały dwa kubki, cukier, mleko i talerzyk pełnoziarnistych herbatników.

- Śniadanie będzie za pół godziny, zejdzie pani?

- Proszę sobie nie robić kłopotu. Zadzwońię tylko do agencji, jeżeli można, i wracam do siebie. Już i tak nadużyłam pańskiej gościnności...

Uświadomiła sobie, że mówi bzdury i umilkła w pół słowa.

Szare oczy Trávisa obserwowały stremowaną Beth.

- Już rozmawiałem z Johnem. Spotka się z panią przy domku o jedenastej. Mamy czas, żeby spokojnie zjeść.

Postawił tacę na serwantce i ruszył do drzwi, a za nim podreptał Harvey.

Jak tylko mężczyzna i pies zniknęli za drzwiami, Beth wyskoczyła z łóżka i rzuciła się do lustra w łazience. Czy już zawsze będzie przy Travisie wyglądała jak półtora nieszczęścia?

Zresztą nieważne. Travis Black nic dla niej nie znaczył i nie zamierzała go więcej widywać.

Wróciła do sypialni i naląa sobie kawy. Podziwiała widok z okna. Gładkie, zielone trawniki, drzewa i krzewy przeplatające się z wielkimi kwiatnikami, mieniły się bogactwem barw w blasku słońca. Za kamiennym murem ograniczającym teren posiadłości widać było lasy, łąki i żywopłoty, a jeszcze dalej wzgórze i doliny ginące w zamglonej dali. Na gałęzi buka rosnącego przy domu plotkowało stadko sikorek.

Wokoło panowała cisza i niczym niezmacony spokój. To, że ktoś taki jak Travis mieszkał właśnie tutaj, wydawało się zadziwiające. Na pierwszy rzut oka nie posądzała go o romantyzm.

Zazwyczaj nie oceniała ludzi, ale w tej sytuacji nie mogła się powstrzymać. Postarała się oddalić niepokojące myśli i poszła pod prysznic, by poczuć się lepiej, kiedy znów zacznie wyglądać po ludzku.

Dwadzieścia minut później zeszła na dół pachnąca kwiatem jabłoni, a świeżo umyte włosy okalały jej twarz jak lśniąca poświata. Bosonoga i bez makijażu czuła się inaczej niż zwykle, tym bardziej że nie miała na sobie

bielizny. Zazwyczaj bardzo starannie dobierała garderobę, nawet jeżeli na budowach nosiła kalosze i bezkształtny skafander z kapturem. Dbała, by strój pod spodem był nienaganny.

Uważała, że wizerunek jest bardzo istotny. Zwłaszcza że jasne włosy, niebieskie oczy i zgrabna sylwetka dawały często powody do powątpiewania w jej fachowość.

Zastała scenkę jak z poprzedniego wieczoru. Travis stał przy kuchni, a trzy psy leżały u jego stóp. Znow wspaniale pachniało.

Na widok Beth Travis uśmiechnął się. Pełen uroku uśmiech był jednym z jego najmocniejszych punktów.

- Zjedźmy tutaj, dobrze? Mam wprowadzić jadalnię, ale tutaj jest swojsko.

Beth z przyjemnością usiadła przy kuchennym stole. Był tam już dzbanek kawy, sok pomarańczowy, tosty i dżem. Travis podał jeszcze jajecznicę, bekon, kiełbaski, smażone pomidory, ziemniaki zasmażane z cebulą. Wystarczyłoby tego dla pułku wojska.

Przez kilka ostatnich miesięcy nie miała apetytu i jadła raczej z rozsądku niż z chęci. Teraz nagle odkryła, że jest głodna.

Jedzenie było pyszne, bekon i kiełbaski chrupiące i soczyste jednocześnie, cała reszta równie smakowita.

Beth wzięła do ust ostatni kęs i wyprostowała się na krześle. Dopiero wtedy zauważyła, że Travis przygląda się jej z nieskrywanym zafascynowaniem. Uśmiechnęła się.

- To przez to wiejskie powietrze - powiedziała. - Zazwyczaj nie jadam tak dużo na raz...

- Nie patrzyłem krytycznie - odparł z nutką rozbawienia.

- A ja tego tak nie odebrałam.

- Na pewno?

- Na pewno.

- To dobrze. Nie znoszę kobiet żywiących się listkiem sałaty dziennie. To okropnie irytujące.

Wstał i zaczął wkładać naczynia do zmywarki.

Założę się, pomyślała z dezaprobatą, że właśnie z takimi się spotykasz. Ze szczupłymi, długonogimi modelkami, o niezmiennie doskonałym wyglądzie.

Travis odwrócił się nagle i spojrzał na Beth, zanim zdołała zmienić wyraz twarzy. Oparł się o blat kuchenny i skrzyżował ramiona.

- Pani mnie nie lubi - stwierdził. - Dlaczego, Beth?

Czuła, jak pałą ją uszy.

- Nie znam pana, więc jak mogę pana nie lubić? - wymamrotała. - Zresztą był pan taki dobry dla mnie i Harveya...

Przerwał jej gestem dłoni.

- Sądziłem, że wczoraj wieczorem była pani zdenerwowana całym tym zdarzeniem, i to mogę zrozumieć. - Szare oczy obserwowały jej zarumienioną twarz. - Ale nie o to chodzi, prawda? Pani nie lubi mnie jako mnie.

Ton jego głosu nie wskazywał, żeby się tym przejmował, co jeszcze zwiększyło zakłopotanie Beth.

- Nie znam pana.

Sięgnął po półmisek, na którym zostały trzy kielbaski. Rozdzielił je pomiędzy trzy psy i umieścił półmisek w zmywarce.

- Nie kłamie pani zbyt umiejętnie, Beth Marton - powiedział.

- No cóż, nie jestem facetem - wysnęło jej się nieopatrznie i natychmiast oblała się rumieńcem.

Przez moment panowała kłująca uszy cisza.

- Rozumiem - powiedział Travis krótko.

Wbrew swojemu najgorętszemu pragnieniu nie uciekła, tylko popatrzyła wyzywająco.

- To znaczy?

- To tłumaczy, dlaczego młoda atrakcyjna kobieta ukrywa się w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc - odpowiedział spokojnie.

Arogant, pomyślała.

- Nic pan o mnie nie wie, panie Black, proszę nie sądzić, że jest inaczej.

- Mam na imię Travis - powiedział lekko. - Jeżeli mamy spotkać się z Johnem, powinniśmy się zbierać. Znalazłem dla pani klapki mojej siostry, stoją przy wejściu.

Podziękowała.

- Bardzo proszę - odpowiedział.

Najwyraźniej bawił się tą sytuacją. Beth wstała, starając się zachować kamienny wyraz twarzy.

- Przyniosę rzeczy. Mógłby mi pan dać jakąś torbę? Zrobiłam małe pranie.

- Bardzo rozsądnie.

Przedefilowała przed nim z zadartym nosem. Kiedy dotarła do sypialni, oparła się o drzwi, przymykając na moment oczy. Popeniła jeden głupi błąd i proszę: pojawiło się tyle komplikacji. Dlaczego po prostu nie wypuściła Harveya, zamiast z nim wychodzić?

Spakowała swoją piżamę, przyrzekając sobie zachować spokój i ignorować każde słowo Trávisa. Wkrótce pożegna go na zawsze. Co prawda, uratował ją z opresji i odegrał rolę dobrego samarytanina, ale miał rację - nie lubiła go.

Była zdolną, inteligentną kobietą i radziła sobie w życiu całkiem nieźle. A ta wpadka nie upoważniała go do traktowania jej lekceważąco.

Teraz czekało ją spotkanie z Johnem Turnerem, który na pewno ma o niej podobne zdanie. Życie bywa czasami bardzo niesprawiedliwe...

ROZDZIAŁ TRZECI

Niewysoki, rumiany mężczyzna czekał już przed domkiem. Pozdrowił ich miło, najwyraźniej nie żywiąc najmniejszej urazy za zmarnowanie sobotniego poranka.

- Witajcie! - wesoły głos pasował do wyglądu właściciela. - Co za historia! - zwrócił się do Trávisa, ale zaraz przeniósł swoje zainteresowanie na Beth. - Pani Marton, prawda? Miło mi panią poznać.

- Bardzo mi przykro z powodu tej niezręcznej sytuacji.

Przywitała się, zarumieniona z zakłopotania. Nie tyle z powodu konieczności wezwania agenta, ile raczej dlatego, że zauważyła znaczące spojrzenie, jakie ten rzucił Travisowi. Najwyraźniej John Turner uznał, że spędzili tę noc razem.

- Nie ma się czym przejmować. Zatrzasnąć się na zewnątrz to nic trudnego. Mojej żonie zdarza się to dosyć często. - Odwrócił się i otworzył drzwi.

Beth weszła na ganek, ale Travis nie ruszył się z miejsca.

- Bardzo dziękuję za pomoc. - powiedziała Beth. - Czy mogę panów zaprosić na kawę?

- Ja dziękuję. Milion i jedna spraw do załatwienia. - Agent już szedł w stronę swojego samochodu.

Beth odwróciła się do Trávisa, pewna, że zechce skorzystać z propozycji, jednocześnie nakazując mu w duchu, żeby tego nie robił. Ale kiedy rzeczywiście odmówił, poczuła żal.

- Gdyby mnie pani potrzebowała, proszę założyć tę różową rzecz i na mnie zamachać - dodał z kamienną twarzą i odszedł.

Beth patrzyła za nim. Tak po prostu? No cóż, dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zachwycona jego towarzystwem. A jednak...

- A ubrania?! - zawołała za nim. - Upiorę je i panu oddam.

Był już przy bramie, ale odwrócił się i przez chwilę patrzył na Beth bez wyrazu.

- Proszę się nie kłopotać - odpowiedział obojętnie. - Sandra ma tego mnóstwo. Nie zauważy braku.

- Nie mogę ich tak po prostu zatrzymać...

Wzruszył ramionami.

- Na mojej bramie jest niezamykana skrzynka na listy i paczki. Proszę je tam wrzucić, skoro pani musi.

Ton jego głosu wskazywał Beth, że jest niepotrzebnie pedantyczna.

- Tak zrobię - skinęła energicznie, maskując urazę.

Harvey cichutko skomlił przy jej boku i dla pewności przytrzymała go za obrożę. Wyraźnie nie chciał, żeby Travis odjeżdżał i gdyby go puściła, pewno za nim by popędził.

- Do widzenia! - zawołała.

- Do widzenia, Beth - odpowiedział. - Miło było panią poznać.

Reszta dnia minęła bez żadnych sensacji. Beth w ciągu pół godziny sprzątnęła kominek, przygotowała nowe drewno i zagospodarowała się w tymczasowym domu. Potem zabrała Harveya na długi spacer po okolicy.

Dzień był ciepły i po kilku godzinach wędrówki trafili na mały strumyk, spływający z pagórka. Beth usiadła na trawiastym stoku, a Harvey buszował w nadbrzeżnych zaroślach, płosząc ptaki i prowokując je do pokrzykiwań i nagłych trzepotów.

Poza tym było tu bardzo spokojne. Beth, oparta plecami o stary dąb, pozwoliła myślom wędrować swobodnie i dopiero po kilku minutach uświadomiła sobie, że jej wybawca niepodzielnie nimi zawładnął.

To odkrycie ją rozzłościło. Wprawdzie Travis był bardzo miły, ale chętnie zapomniałaby już o całej sprawie.

Harvey podbiegł, żeby się koło niej otrząsnąć, co skutecznie wybiło Beth z głowy wszelkie rozterki. W drodze powrotnej bardzo się pilnowała, żeby więcej do nich nie wracać.

Zapadał już ozłocony blaskiem zachodu zmierzch, kiedy pchnęła bramę do domku - zmęczona, ale zadowolona. Harvey był solidnie głodny i dawał to wyraźnie do zrozumienia.

Niemal od razu zauważyła leżący na schodkach duży bukiet kwiatów i z bijącym mocno sercem przebiegła przez ogród. Do jasnoróżowych róż, frezji i gipsówki związanych różową wstążką dołączono bilecik: „Dla ocieplenia atmosfery w domu. Travis”.

Nie wierzyła własnym oczom. Kwiaty? To ostatnia rzecz, której by się spodziewała po ich dość szorstkim rozstaniu. Dlaczego to zrobił?

Otworzyła drzwi, które na wszelki wypadek zabezpieczyła wysuniętą zasuwką. Wstawiła kwiaty do wody i zapatrzyła się na nie, aż Harvey musiał jej przypomnieć, że jest bardzo głodny.

Nakarmiła go i znów usiadła wpatrzona w okazały bukiet.

Próbowała przekonać samą siebie, że to nic nie znaczy, że Travis był po prostu miły. Zaniosiła wazon do saloniku i postawiła na staromodnej komodzie.

Potem zabrała się do szykowania kolacji. Zjadła ją, nie odrywając wzroku od bukietu.

Pomimo że kwiaty dały jej tak wiele radości, nie miała ochoty na spotkanie z Travisem. Przynajmniej usiłowała to sobie wmówić, zmywając naczyń i przygotowując się do snu.

Nie przeszkodziło jej to snuć marzeń o następnym dniu i niespodziewanym pukaniu do drzwi, a kiedy sobie to wyobraziła, serce zabiło jej mocniej.

Niespodziewane pukanie do drzwi nie rozległo się ani tego dnia, ani następnego i Beth skutecznie udawała przed sobą zadowolenie z takiego rozwoju sytuacji.

Uprała i uprasowała pożyczone rzeczy. Zapakowała je wraz z kilkoma słowami podziękowania za gościnność i kwiaty i włożyła do skrzynki na bramie posiadłości Trávisa w sobotę rano.

Minał kolejny majowy dzień. Beth zauważyła, że sypia lepiej i jada chętniej, niż to było dawniej. Zawdzięczała to panującemu wokół spokojowi i spacerom z Harveyem, z których wracali, dopiero gdy długie cienie kładły się na ogródku otaczającym domek.

Spędzali długie, słoneczne dni na wędrówkach po zielonych dolinach i zalesionych wzgórzach, natykając się gdzieś na małe farmy z domostwami pobielonymi wapnem. To był inny świat, tak bardzo różny od hałaśliwego, tętniącego życiem Londynu, świat, którym Beth była wprost oczarowana.

Prawie codziennie dokonywała cudownych odkryć. Raz był to myszołów wznoszący się ze stromej grani, kiedy indziej młode kacuszki na małym stawku ukrytym we wrzosach, kucyki figlujące nad potokiem czy też delikatne, jasnoróżowe kwiatki tłustosza na zielonym brzegu rzeki.

Tego właśnie potrzebowała. Jej skóra nabrała złocistego odcienia, słońce rozjaśniło włosy i czuła się jak nowo narodzona. Każdy kolejny dzień był źródłem radości i podniecenia. Tutaj nie musiała niczego udawać, co było wręcz ożywcze.

Przeminął maj i zaczął się czerwiec, a wraz z nim nadeszła fala upałów.

Po trzech tygodniach od przyjazdu Beth do Shropshire, na krętej drodze prowadzącej do domku pojawił się mercedes. Akurat rzucała Harveyowi piłkę w ogrodzie. Zamarła, śledząc samochód wzrokiem, dopóki nie zniknął z pola widzenia.

Od tamtej, pamiętnej nocy Travis nie pojawił się w okolicy. Jeżeli nawet, to Beth go nie widziała.

Harvey zaszczekał, przypominając o zabawie, więc rzuciła mu piłkę, ale myślami była już gdzie indziej. Zdawała sobie sprawę, że denerwuje się bez sensu, ale nic nie mogła na to poradzić.

Czy ją zauważył? W swoich najstarszych dżinsach i koszulce bez rękawów, z włosami zebranymi w koński ogon, wyglądała raczej nieciekawie. Zawahała się przez chwilę, ale jego odwiedziny tu wydały jej się tak nieprawdopodobne, że dała sobie spokój.

Weszła do domu. Nalała sobie kieliszek wina i usadowiła się w ulubionym, mocno nasłonecznionym miejscu. Często spędzała tam leniwe godziny, obserwując uwijające się pszczoły, mrówki i ptaki.

Harvey ułożył się u jej stóp i prawie od razu zasnął. Beth mogła mu tylko zazdrościć absolutnej niefrasobliwości.

Minęło może dwadzieścia minut i usłyszała pukanie do frontowych drzwi. Nie mogła go celowo nie usłyszeć, bo Harvey natychmiast się obudził i wystartował z głośnym szczekaniem. Odstawiła wino, podeszła do drzwi, wzięła głęboki wdech i odciągnęła zasuwkę. Od razu odgadła, co to za gość.

- Witam. Wpadłem zobaczyć, jak się pani powodzi. Wszystko w porządku?

- Dobrze... - Czują, że się czerwieni i to było dodatkowo upokarzające. - Zapraszam - dodała niechętnie, kiedy się nie odezwał.

- Dziękuję.

Podążył za nią do domku, z zachwyconym Harveyem, kręcącym się im pod nogami. Domek nagle jakby się o połowę skurczył.

- Bardzo tu przytulnie - powiedział, rozglądając się.

- Proponuję kieliszek wina w ogrodzie. - Starła się opanować zakłopotanie.

- Chętnie.

Jedynym siedzeniem w ogrodzie był ławka, dość wygodna dla jednej osoby albo przytulonej pary.

Beth przyniosła butelkę i kieliszek dla gościa, nalała wino i przysiadła na brzegu jednej z donic, ustawionych naprzeciwko.

- Jeszcze raz dziękuję za kwiaty. Ale nie powinien pan...

- Nie powinienem? - Usiadł na ławce, prostując ramię na oparciu i krzyżując nogi. - A dlaczego?

- Bo... zawahała się. - Bo to ja jestem pana dłużniczką - dokończyła szybko.

Uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

- Nie przesadzajmy. To był tylko nocleg.

Miała nadzieję, że nos jej się nie błyszczy, ale stawiała dziesięć do jednego, że tak, niestety, było. Czują też, że się trochę spiekła i pewnie była czerwona jak upiór.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie pan...

Nie odpowiedział.

- Ale teraz już czuje się pani lepiej? - zapytał.
- Lepiej? - Popatrzyła na niego z wahaniem. - Nie bardzo rozumiem.
- Wspomniała pani o nie najlepszym samopoczuciu - wyjaśnił. - Dlatego

pytam.

- O, tak - odpowiedziała szybko. - Już wszystko dobrze.
- Przepracowanie? - Uniósł pytająco brew.

Nie spodziewała się takiego obrotu rozmowy.

- Częściowo - odparła, tak chłodno, jak tylko mogła, żeby go nie obrazić.

Nie miała zamiaru dyskutować z nim o swoim życiu.

- Znalazłam tu ciszę i spokój - wyjaśniła. - Żadnego wstawania o świcie i przebijania się przez londyńskie korki, żadnych nieprzekraczalnych terminów, kłótni z budowlańcami, bezskutecznych starań o zadowolenie klientów. Nie widuję żywej duszy i to mi odpowiada.

Po wyrazie jego twarzy poznała, że jej zawołane przesłanie zostało odczytane i zrozumiane. I bardzo dobrze. Lepiej, żeby wiedział, że jest intruzem w małym światku Beth.

- Dostarczyła pani niezłego tematu plotkarzom w miasteczku - powiedział mimochodem. - Nie mówi się tam o niczym innym.

- Dlaczego ktokolwiek miałby się mną interesować? - spytała, niemile zaskoczona.

- Piękna kobieta wynajmuje odosobniony dom i wiecie żywot pustelnicy... to musi budzić ludzką ciekawość.

Doszła do wniosku, że to go bawi i przybrała minę wypracowaną na użytek krnąbrnych budowlańców i marudnych klientów.

- Współczuję ludziom, którzy nie mają innego zajęcia niż plotki. Chyba prowadzą bardzo nudne życie.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie trzeba ich żałować, Beth. Pozwólmy im żyć swoimi fantazjami.

Przypuszczam, że w porównaniu z nimi prawda jest banalnie nieciekawa.

Uśmiechnęła się chłodno.

- No cóż, z pewnością - odparła nonszalancko.

Z kuchni dobiegł brzęczyk minutnika i Travis odwrócił głowę.

- Wszystko w porządku - uspokoiła go. - To tylko moja kolacja. - Miała nadzieję, że pojmie aluzję i sobie pójdzie, ale tak się nie stało.

- Wspaniale pachnie - powiedział, wciągając powietrze. - Co to?

- Wieprzowina z pasternakiem i jabłkiem.

- Pomysłowo. - Siedział dalej, jakby miał do tego pełne prawo.

Beth wiała się w zakłopotaniu. Pamiętała doskonale, jak ugościł ją i Harveya. Ale to co innego. Wprawdzie ugotowała potrawę na dwa dni...

Podjęła decyzję i wstała z ulgą, bo jej siedzisko było niewygodne.

- Wystarczy dla nas obojga - powiedziała bez entuzjazmu.

Wydawało się, że tego nie zauważył, bo zniewalająco się uśmiechnął.

- Dziękuję. Bardzo chętnie skorzystam.

- W środku jest bardzo ciasno i nie ma stołu. Będzie pan musiał trzymać tacę na kolanach.

- Żaden problem.

Travis wstał, ale go powstrzymała.

- Nie, proszę tu zostać. Zawołam, kiedy będzie gotowe. W domku jest mało miejsca...

Zerknął na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Może mógłbym pomóc? Skoro już pozwoliłem sobie na najście...

- Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Jak mogła się tak zaplatać? W jednej chwili cieszyła się spokojnym wieczorem w towarzystwie psa, w następnej... szkoda gadać.

Kiedy wróciła z kolejną butelką wina, jej gość siedział z wyciągniętymi długimi nogami, przymkniętymi oczami, twarzą zwrócony do słońca i wyglądał fantastycznie. Zostawiła wino i czym prędzej umknęła z powrotem do kuchni.

Szybko przygotowała dwie tace z nakryciami i ustawiła parujące garnki z mięsem i ziemniakami na płytce utrzymującej ciepło. Dzięki dodatkowi masła i przypraw jedzenie aromatycznie pachniało.

Beth pomyliła się tak strasznie w stosunku do Keitha, że była przekonana, iż następnym razem mogło być podobnie. Na takie ryzyko nie była przygotowana. Jedyнным sposobem na uniknięcie kłopotów było niedopuszczenie do zbytnej bliskości.

Kilka jej przyjaciółek umiało się cieszyć krótkotrwałymi przygodami bez zobowiązań, ale Beth wiedziała, że to nie dla niej. Keith był jej pierwszym mężczyzną i miał pozostać jedynym...

- Chętnie pani pomogę.

Travis wyrwał ją z zamyślenia, tak że omal nie zrzuciła garnka. Zdołała się jednak opanować i lekko odpowiedziała:

- Sytuacja jest pod kontrolą. Proszę spokojnie poczekać, zaraz wszystko przyniosę.

- Proszę mi pozwolić. To za ciężkie dla pani.

Wszedł do kuchenki i w przelocie musnął Beth ramieniem. Do Beth doleciał obezwładniający zapach wody kolońskiej. Jej zmysły zareagowały, jakby ją co najmniej pocałował.

Oddychała głęboko, wpatrzona w przygotowane talerze. Jeszcze godzina, może dwie i wieczór dobiegnie końca.

Wątpiła, by cierpieć na brak damskiego towarzystwa.

Najprawdopodobniej już wkrótce zobaczy go z jakąś olśniewającą dziewczyną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przepyszne. - Travis odłożył sztućce z miną człowieka przyjemnie najedzonego.

- Miło to słyszeć.

Beth sama była zaskoczona smakowitością posiłku. Uważała się za kiepską kucharkę, a tu proszę...

- Nie mam wprawdzie wykwintnego deseru - powiedziała - ale znajdzie się ser i kruche ciasteczka, jeżeli ma pan ochotę.

- Bardzo chętnie - odpowiedział z uśmiechem.

Zrobiło się miło, niemal intymnie. Wstała i sięgnęła po jego talerz, ale nie pozwolił na to. Zanim zdołała zaprotestować, zebrał naczynia i zaniósł je do kuchni. Niepewnie zatrzymała się w drzwiach. Kuchenka była zbyt mała dla dwóch osób, ale nie umiała go stamtąd wyprosić.

- Proszę to zostawić - powiedziała. - Zajmę się tym później. Usiądźmy i dokończmy wino.

Odwrócił się od zlewu i oparł o niego plecami, krzyżując ramiona na piersi.

- Czy była pani wykorzystywana seksualnie? - spytał bez wstępów, z szokującą szczerością.

- Słucham? - Beth, oblana purpurą, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Oczywiście, że nie!

- Tu nie ma nic oczywistego. Takie rzeczy się zdarzają.

- Ale nie mnie. - Nie mogła uwierzyć, że zadał jej takie pytanie.

Jej zakłopotanie sięgnęło zenitu.

- W takim razie, dlaczego podskakuje pani jak oparzona za każdym razem, kiedy podchodzę trochę bliżej?

- Wcale nie - gwałtownie zaprzeczyła.

- A jednak... - Wyprostował się i ruszył w jej stronę.

Całą siłą woli zmusiła się, by pozostać na miejscu i patrzeć mu prosto w oczy.

- To, że przyjechałam tutaj w poszukiwaniu ciszy i spokoju, nie musi oznaczać, że mam jakiś problem. To chyba nie przestępstwo, że nie mam ochoty nawiązywać kontaktów z miejscowymi?

- Rzeczywiście, nie.

Nie dotknął jej, ale stał tak blisko, że Beth prawie słyszała bicie jego serca i musiała zebrać całą siłę woli, żeby nie zrejterować.

- Jeżeli zechce się pan odsunąć, wyjmę ser i ciasteczka.

- Skoro nie była pani wykorzystywana seksualnie, to o co chodzi? - zapytał bardzo spokojnie. - Bo o coś chodzi, prawda? Coś powoduje, że unika pani ludzi, a przynajmniej mężczyzn. Nie tylko znużenie pracą kazało pani tu przyjechać.

Nie wiedziała, jak zareagować na ten łagodny nacisk. Dopiero po paru chwilach zdołała odpowiedzieć:

- Zawsze jest pan taki? Taki...

- Prostolinijny? - podrzucił uprzejmie.

- Chciałam powiedzieć...

- Zawsze - odparł bez uśmiechu, nie czekając na jej słowa. - No więc, o co chodzi?

- To niegrzeczne tak ingerować w cudze sprawy - broniła się.

Zignorował jej wypowiedź.

- Jak mu na imię? - spytał miękko. - Temu mężczyźnie, który panią zostawił?

Zaszumiało jej w głowie.

- Keith - odpowiedziała przez ściśnięte gardło. - Ma na imię Keith. Był moim mężem przez rok, dopóki nie odkryłam, że ma partnerkę i dwójkę dzieci, o których zapomniał wspomnieć. Nawet jeżeli nie mieli ślubu, w moich oczach popełnił bigamię.

Travis aż zamrugął z wrażenia.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Nawet nie będę próbował sobie wyobrazić, przez co pani przeszła.

Na jego twarzy odmalowało się autentyczne zaskoczenie.

Beth omal się nie rozpląkała, ale postarała się opanować.

- Biedna Anna. Nie wiedziała o moim istnieniu, a mieli dwójkę małych dzieci. Keith bardzo sprytnie dzielił czas między dwa domy i potrafił zadowolić każdą z nas. I jeszcze miał kochanki.

- Zostawiła go pani - Travis bardziej stwierdził, niż zapytał.

- O tak, od razu. Jesteśmy po rozwodzie. Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że w tym czasie straciłam w wypadku rodziców. Wszystko razem okazało się ponad moje siły. W moim pobycie tutaj nie ma żadnej tajemnicy. Po prostu potrzebowałam solidnego odpoczynku.

- A co z kontaktami międzyludzkimi?

- Słucham?

- Powinna pani zacząć się spotykać z ludźmi, bawić, chodzić na randki...

- To już moja sprawa - odpowiedziała lodowatym tonem.

Czy on nie rozumie, jak bardzo ją to zniszczyło? Uniósł dłonie w geście poddania i cofnął się o krok.

- Już dobrze, zastanawiam się po prostu, jak długo pozwoli mi pani panować nad swoim życiem i rzucać cień na przyszłość. Przez miesiące? Lata? Zaniemówiła. Jak śmiała?

- Ten facet to kanalia. Świat jest takich pełen. Są niebezpieczni, ale tylko dopóki się ich nie pozna. Odmawiając powrotu do normalnego życia, pozwala mu pani wygrywać, a chyba nie o to chodzi?

- To nie takie proste.

Po raz pierwszy od dzieciństwa tupnęła nogą. Ta krótkotrwała utrata kontroli była jak kubeł zimnej wody.

- Chyba powinien pan już pójść.

- Dlatego że powiedziałem prawdę? - Nie ruszył się z miejsca. - Jest pani już wystarczająco duża, żeby ją przyjąć.

- Prawda według Tralisa Blacka to niekoniecznie prawda obiektywna - odparła.

- Proszę się nad tym zastanowić, a zrozumie pani, że mam rację - powiedział bez uśmiechu. - Nie można się zamykać przed światem, zresztą im dłużej tak się żyje, tym trudniejszy jest powrót.

- A jeżeli ja nie chcę powrotu? To moja decyzja.

- Proszę mi zaufać.

Odwróciła się i weszła do saloniku, zastanawiając się, co zrobi, jeżeli on za nią nie pójdzie. Ale poszedł.

Otworzyła frontowe drzwi i czekała, aż ją minie, ale zatrzymał się.

- W niedzielę zabieram panią na lunch. Punkt dwunasta, OK?

Patrzyła na niego zbyt zaskoczona, by się oburzyć na tę bezceremonialność.

- Jest pan ostatnią osobą, z którą miałabym ochotę zjeść lunch. Szkoda pańskiego czasu.

- Punkt dwunasta.

Pochylił się i musnął wargami jej usta, a potem odszedł, nie oglądając się za siebie.

Nie czekała z zamknięciem drzwi, aż wsiądzie do samochodu, bo z wrażenia uginały się pod nią nogi. Harvey zaskomlił cicho i dopiero kiedy go pogłaskała, uświadomiła sobie, że cała drży.

To nawet nie był pocałunek, tylko muśnięcie, dlaczego więc twarz ją paliła i wciąż czuła w nozdrzach jego zapach? Nie chciała się tak czuć, ale zupełnie nie miała na to wpływu.

Wciąż odtwarzała w głowie ten wieczór. Gdy kładła się w końcu do łóżka, była kompletnie wyczerpana psychicznie i fizycznie. Każde słowo i gest Trávisa nieustannie do niej wracały, niczym kolejne powtórki tego samego filmu. Nie mogła sobie poradzić z natłokiem myśli i wrażeń, ale jednego była pewna. Nie pójdzie z nim na niedzielny lunch.

W pobliskich lasach pohukiwały sowy i Beth znalazła w tym dźwięku pociechę. Las trwał w tym miejscu od pokoleń, od stu czy dwustu lat przed jej urodzeniem i będzie tu, kiedy ona już zakończy swoją ziemską wędrówkę. Ta świadomość w jakiś sposób umniejszała znaczenie jej bolesnych przeżyć.

Szalona gonitwa myśli z wolna się uspokajała. Beth nie może powstrzymać Trávisa przed przyjściem tutaj w niedzielę, ale może nie być w domu. I nie będzie to akt tchórzostwa, ale żelaznej konsekwencji, bo przecież już dawno postanowiła, że nie chce z nim mieć absolutnie nic wspólnego.

Pomimo tego przekonania czuła się paskudnie, kiedy w niedzielę opuściła domek około dziesiątej rano. Zabrała przekąskę dla siebie i Harveya i wyruszyła z zamiarem spędzenia całego dnia na leniwej wędrówce po okolicznych wzgórzach.

Wróciła do domu o zmierzchu. Miękką trawą, oświetloną zachodzącym słońcem, ugięła się pod stopami, ptaki świergotały, koło domku pasło się stado milczących owiec. Zatrzymała się przed bramą do ogrodu, obserwując kilka dużych ptaków krążących w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Ich skrzydła wyglądały w tym oświetleniu jak złożone. Piękno tej chwili zapierało dech w piersiach.

Skoro więc tak uroczym spędziła czas, dlaczego czuła się tak podle? Przez cały dzień uciekała od myśli o Travisie, ale nie całkiem się to udało.

W końcu nie zrobiła nic złego. Uprzedziła, że nie przyjmuje zaproszenia, więc jeżeli jej szukał, to na własne życzenie. Nie mogła brać odpowiedzialności za jego upór.

Była już przy drzwiach wejściowych, kiedy usłyszała samochód. Serce zabiło jej mocno, ale postanowiła stanąć twarzą w twarz z Travisem i mieć to za sobą. Odwróciła się.

Samochód stanął, ale zanim pojawił się Travis, z siedzenia pasażera wyskoczyła śliczna brunetka.

- Ty musisz być Beth! - Dziewczyna podbiegła do bramy. - Podobno przyjechałaś tutaj i nie chcesz się zadawać z resztą świata. To fantastyczne!

Kompletnie zaskoczona Beth zmusiła się do uśmiechu.

- Dzięki - odpowiedziała po prostu.

- Jestem Sandra, siostra Trávisa. Nie mam żalu za wystawienie go dziś do wiatru. - Dziewczyna wyciągnęła rękę do Beth. - Zrobiłabym to samo, gdybym była na twoim miejscu.

- Witaj, Beth - odezwał się Travis.

Spojrzała na niego szybko, ale nie mogła nic wyczytać z nieprzeniknionej twarzy.

Nie spuszczaając wzroku z Trávisa, odpowiedziała Sandrze:

- Nie wystawiłam go do wiatru. Uprzedziłam, że nie chcę iść. Wydawało mi się, że to jasne.

- Typowe. - Sandra pokiwała głową. - Taki jest mój brat. Kiedy się uprze, nie przyjmuje odmownej odpowiedzi.

- Przedstawiłaś się Beth, a teraz czas jechać - przerwał jej Travis.

Lodowaty ton nie pozostawiał wątpliwości, że to polecenie, a nie prośba.

Beth zauważyła, że Sandra w pierwszej chwili chciała zaprotestować, ale spojrzała bratu w oczy i zrezygnowała.

- Do zobaczenia wkrótce. - Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki, i wskoczyła na swoje miejsce w mercedesie.

Beth starała się nie okazywać wzburzenia, kiedy spojrzała Travisowi prosto w oczy.

- Uprzedziłam, że nie pójdę, jeżeli pamiętasz.

- Pamiętam. Także i to, że uważasz mnie za ostatnią osobę, z którą mogłabyś chcieć zjeść lunch.

Zarumieniła się lekko, ale po chwili odpowiedziała stanowczo:

- Owszem. Więc nie możesz powiedzieć, że cię wystawiłam.

- To słowa Sandry. - Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. - To jej interpretacja. Ja byłem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przekonany, że cię nie będzie, kiedy przyjechałem. I tak się stało.

Beth nie wątpiła, że rzeczywiście tak myślał.

- W takim razie, po co przyjechałeś?

- W nadziei na ten jeden procent - odpowiedział miękko. - Dobranoc, Beth.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Był już przy samochodzie, kiedy usłyszał:

- Przepraszam. Nie chodziło o ciebie. Nie poszłabym z nikim, w ogóle...

Stał z dłonią na klamce. W zapadającym mroku jego oczy były czarne, a na ustach błąkał się nieznaczny uśmieszek.

Beth z z trudem przetykała ślinę.

- Ja... zwykle się tak nie zachowuję. Przynajmniej tak było kiedyś. A teraz... mam nadzieję, że się nie zmieniłam na gorsze... - urwała gwałtownie. - W każdym razie, przykro mi - dodała.

I naprawdę tak było.

- Jak bardzo?

- Jak co? - Zamrugła niepewnie.

- Jak bardzo jest ci przykro? - zapytał z przyjacielską wyrozumiałością. - Czy na tyle, by od czasu do czasu zjeść coś ze mną, kiedy znajdę się w tych stronach, nie podejrzewając mnie o niecne zamiary? Prawdę mówiąc, nie jesteś w moim typie, Beth, ale uważam cię za interesującą. To komplement - dodał. - Bo takich osób jest zaledwie kilka.

- Rozumiem - odpowiedziała po chwili, kompletnie zaskoczona.

- Skoro jesteśmy sąsiadami, nie chciałbym się bez przerwy zastanawiać, czy coś ci się nie przytrafiło.

- Mam komórkę - powiedziała szybko - i przez cały czas jestem w kontakcie z siostrą i przyjaciółmi - dodała, nie chcąc wyjść na zupełnego odludka.

- Tak, jasne - przyznał łagodnie. - Ale czasem dobrze jest zobaczyć jakąś duszę, prawda?

- Potrafię się sobą zająć - odpowiedziała. - Nie musisz się o mnie martwić.

Nie potrzebowała od Tralisa Blacka absolutnie niczego.

- Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. - Uniósł pytająco brwi. - Dobrze?

Nigdy dotąd nie była tak zaskoczona sytuacją, chociaż wynikało to z braku konsekwencji. Nie chciała, żeby się nią interesował, tak? Powtarzała to sobie od początku. A teraz Travis proponował jej przyjaźń, co chyba powinno sprawić ulgę.

Tymczasem Beth czuła... och, nie umiała tego określić, co było jeszcze bardziej nieznośne. Poza tym przeszli na ty. I wcale jej to nie przeszkadzało.

Travis wyraźnie czekał na odpowiedź.

- W porządku - wymamrotała, krzywiąc twarz w imitacji uśmiechu.
- To dobrze. - Uśmiechnął się z aprobatą.
- W takim razie może wybierzemy się gdzieś za tydzień?

Po tym wszystkim Beth nie bardzo mogła odmówić. Zdobyła się na bardziej szczery uśmiech.

- Świetnie.

Travis zamiast podejść do samochodu, cofnął się do Beth.

- Do zobaczenia.

Pochylił się i musnął jej wargi.

Chwilę później odjechał, a Sandra machała na pożegnanie.

Z płonąca twarzą Beth odwróciła się od bramy i ruszyła do frontowego wejścia, gdzie czekał Harvey. Szykując mu jedzenie, tłumaczyła sobie, że Travis tylko pociąga ją fizycznie. On po prostu znalazł się w pobliżu w pewnym momencie jej życia.

Powtórzyła to sobie tego wieczoru jeszcze kilka razy i powtarzała, odpływając w sen, ale nie zastanowiła się, dlaczego tak bardzo jej zależy, by umieścić tego nowego znajomego w kategorii zdobywców.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następny tydzień upływał zaskakująco powoli i Beth nie mogła przestać myśleć o Travisie. Bezustannie zastanawiała się, gdzie był, co robił i z kim. Irytowało ją to, ale chociaż próbowała w ramach terapii długich spacerów z Harveyem, sprzątania domku od piwnicy po dach i pisania długich listów do przyjaciół, to nic nie mogło oderwać jej myśli na dłużej.

Kiedy w miarę zbliżania się weekendu zaczęła liczyć godziny do jego przyjazdu, była prawdziwie przerażona swoją słabością. Spędzała bezsenne noce i niespokojne dni, co wprawiało ją w zły nastrój.

W piątek rano komórka Beth zadzwoniła, kiedy siedziała w ogródku przy kawie i ciasteczkach. Serce jej załomotało, ale przypomniała sobie, że Travis nie ma jej numeru.

- Beth? - Głos Catherine tryskał entuzjazmem. - Zgadnij, co ci powiem! Przyjeżdżamy na weekend w pobliże Shropshire, więc koniecznie musimy się zobaczyć. Co ty na to, Neddy? Już się nie mogę doczekać. Nie widziałyśmy się całe wieki.

Fakt, że siostra użyła dawnego zdrobnienia jej imienia, powiedział Beth więcej niż słowa. Musiała za nią bardzo tęsknić.

- A co na to Michael?

Bardzo lubiła szwagra i nie chciała nadużywać jego dobroci.

- Ależ kochanie, to jego propozycja, już zarezerwował hotel. Wie, jak bardzo za tobą tęsknię. Ja mu wynagrodzę z nawiązką to małe poświęcenie. Wpadniemy po ciebie jutro, około szóstej. Opowiesz mi wszystkie ploteczki, zobaczysz, będzie świetnie.

- Nie będzie ploteczek, bo nie widuję tu żywej duszy, ale bardzo się cieszę na spotkanie z wami, jeżeli naprawdę tego chcecie.

- Bardzo. Wezmę najnowsze zdjęcia Jamesa. Nie uwierzysz, jak się zmienił w ciągu miesiąca. Do zobaczenia jutro, siostrzyczko.

- Nie mogę się doczekać.

Beth odłożyła słuchawkę.

Bardzo dobrze, pomyślała. Travis nie będzie się musiał kłopotać organizowaniem dla mnie weekendowej rozrywki.

Zanim się obejrzała, już była pogrążona w rozmyślaniach o nim. Jak to się stało, że zawładnął jej myślami w taki sposób?

Dopiła kawę, a ostatnim ciastkiem podzieliła się z Harveyem. Potem poszli na długi spacer, a po powrocie pracowała do zmroku w ogródku. Już wcześniej uzyskała zgodę właściciela domku na zasadzenie kwiatów i kupiła w miejscowym sklepie ogrodniczym różnobarwne prymulki, stokrotki i ostróżki.

Pracowała do późna, usiłując przed sobą udawać, że nie nasłuchuje nadjeżdżającego samochodu. Kiedy zrobiło się całkiem ciemno, wróciła do domku ze smutnym Harveyem, kilkakrotnie obsztorcowanym za rozkopywanie świeżo uprawianych grządek.

Pomyślała, że Travis nie przyjedzie w ten weekend i zabrała się do szykowania kolacji. Może zatrzymały go w Bristolu sprawy służbowe, a może prywatne?

Tylko skoro wszystko szło po jej myśli, dlaczego czuła się poirytowana? Położyła się, ale długo nie mogła zasnąć, a potem miała głupie sny.

Nie wiedziała, dlaczego tak jest, a może nie chciała wiedzieć? Rachunek sumienia nie wydawał się tu dobrym rozwiązaniem.

Catherine i Michael przyjechali punktualnie o szóstej następnego wieczoru. Harvey, zachwycony widokiem starych przyjaciół, zgotował im en-

tuzjastyczne powitanie. Siostra Beth i jej mąż z miejsca pokochali domeczek i jego ustronne usytuowanie.

- Rozumiem, dlaczego wybrałaś to miejsce - powiedziała Catherine, kiedy Beth pokazała im wszystko i usiedli w saloniku. - Emanuje spokojem. Ale chyba nie chcesz tu spędzić samotnie całej zimy.

- Do tego czasu będę w Londynie.

Beth uśmiechnęła się. Czy na pewno chciała stąd wyjechać? Nie byłaby taka pewna.

- A co z nim... twoim księciem w srebrnej zbroi? - spytała Catherine figlarnie. - Widziałas go jeszcze po tamtej wpadce?

- Rzeczywiście, to była koszmarna wpadka. - Beth roześmiała się.

Miała nadzieję, że siostra tego nie zauważy. Catherine usiłowała ją namówić, żeby wykorzystwała nowego znajomego jako pociechę po rozstaniu z mężem. Już raz zdążyły się o to pokłócić.

- No więc jak? Widziałas go znów? - dopytywała się Catherine, ignorując znaczące spojrzenie Michaela, który najwyraźniej uważał, że wtrąca się w nie swoje sprawy. - Ma na imię Travis, prawda?

Beth kiwnęła głową.

- Przejeżdżał tędy raz czy dwa - powiedziała lekko i zmieniła temat: - A gdzie są te obiecane zdjęcia Jamesa? Bardzo jestem ciekawa.

Udało jej się odwrócić uwagę Catherine, zupełnie zwariowanej na punkcie małego synka. Siostra zwierzyła się Beth, że od wyjazdu już sześć razy dzwoniła do mamy Michaela, żeby się upewnić, czy z małym wszystko w porządku.

Potem oglądały zdjęcia i Beth wydawała stosowne „ochy” i „achy”. W głębi duszy była zadowolona z nieobecności Travisa. Z jednej strony, miło byłoby pokazać mu, że daleko jej do zamknięcia się w pustelni, o co ją

podejrzewał. Z drugiej jednak, Catherine mogłaby odnieść mylne wrażenie, a kiedy już się na coś uparła, żadna siła nie była w stanie sprowadzić jej z raz obranej drogi.

Ku uldze Beth, Michael zamówił stolik w hotelowej restauracji. Tam na pewno nie spotkają Trávisa, a pub w miasteczku stwarzał takie zagrożenie.

Już wcześniej Beth starannie przygotowała się do wyjścia. Włożyła cienką, niebieską, szyfonową sukienkę bez rękawów z szerokim, ozdobnym paskiem i sandały z paseczkami. Po raz pierwszy od dawna zrobiła makijaż i upięła włosy. Dzięki dłuższej przerwie w tego rodzaju zabiegach znów potrafiła potraktować je jak przyjemność.

Minęła siódma, Michael dał hasło do wyjścia i razem ruszyli do frontowych drzwi. Catherine przypomniała żartobliwie o kluczu i Beth, która właśnie otworzyła drzwi, zamierzała odpowiedzieć w tym samym tonie, ale zabrakło jej słów.

Przed nią stał Travis, wolno opuszczający dłoń, którą zamierzał zapukać do drzwi. Wglądał fantastycznie.

- Witaj, Beth - zamruczał cicho, co wystarczyło, by usłyszała go Catherine.

I to ona odpowiedziała, zamiast zaskoczonej Beth.

- Witaj. Jestem Catherine, siostra Beth, a to mój mąż, Michael.

Beth zdążyła się już pozbierać i głęboko odetchnąć.

- Przepraszam - powiedziała spokojnie - przestraszyłeś mnie po prostu. Catherine, Michael, to jest Travis Black. Znaćcie go z opowiadań.

- Tak, z historii z zatrzaśnięciem się na zewnątrz - wpadła jej w słowo Catherine. - Oczywiście. O mało się z nami nie minąłeś - zwróciła się do Trávisa. - Zabieramy Beth na kolację. A ty już jadłeś?

- Nie - odparł. - Też miałem nadzieję zaprosić Beth. Ale oczywiście, wy macie pierwszeństwo... - znacząco zawiesił głos.

- O, nie! - zaprotestowała Catherine. - Chodź z nami. Nalegamy, prawda Michael? Zarezerwowaliśmy stół w hotelu w miasteczku, na pewno go znasz. Świetnie karmią.

Travis skinął i spojrzał w oczy Beth.

- Może Beth wolałaby mieć was tylko dla siebie? - zapytał z wahaniem. - Na pewno macie sporo do pogadania...

- Otóż, nie. - Catherine zerknęła na Beth i odwróciła się do Trávisa. - Prawie codziennie rozmawiamy przez telefon, zresztą chcielibyśmy ci podziękować za zaopiekowanie się Beth.

Rozmawiali o niej, jakby nie była zdolna do żadnej reakcji i Beth miała tego dość.

- Oczywiście, że musisz z nami pójść - zwróciła się do Trávisa, wiedząc doskonale, że i tak wszystko zostało już zdecydowane.

Kiedy Catherine wbiła sobie coś do głowy, żadna siła nie mogła jej od tego odwieść.

Travis uśmiechnął się tak kusząco, jakby godzinami ćwiczył to przed lustrem.

- W takim razie dziękuję za zaproszenie. Pójdę z wami bardzo chętnie. - Odwrócił się do Catherine. - Może Beth pojedzie ze mną? Przynajmniej nie będziecie jej musieli odwozić.

- Chętnie, jeżeli to ci nie sprawi kłopotu. - Catherine czarująco się uśmiechnęła.

- Najmniejszego - odpowiedział uśmiechem.

Beth pożałowała, że jest już za duża na dziecięce napady złości. Zamiast tego oblizła wargi i powiedziała:

- Skoro wszystko ustalone, powinniśmy jechać, żeby zdążyć na ósmą.
- Ruszajmy. To nasz pierwszy wolny weekend od narodzin małego.

Został pod opieką mamy Michaela... - Catherine wzięła Trávisa pod ramię i kontynuowała opowieść, kiedy szli ogrodową ścieżką.

Michael nie odzywał się, poza krótkim „przepraszam” pod adresem Beth. Ona dyskretnie zerkała na Trávisa. Wyglądał rewelacyjnie.

Beth była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła samochodu Trávisa, dopóki przed nim nie stanęła. Właściwie nie tyle go zauważyła, ile usłyszała zachwycony głos siostry:

- O, niezłe auto! Musiało cię sporo kosztować! - Catherine niczego nie owijała w bawełnę. - Michael dałby się za coś takiego posiekać na plasterki, jak chyba każdy facet.

Michael zgodził się posłusznie, a Beth zerknęła na zgrabną sylwetkę astona martina.

- Jeździłeś chyba czymś innym - powiedziała do Trávisa, kiedy otwierał dla niej drzwi od strony pasażera.

Popatrzył na Beth w sposób, który zdawał się mieć zarezerwowany wyłącznie dla niej. Było to spojrzenie przepelnione wyrozumiałością, które ogromnie irytowało Beth.

- Używam innego samochodu, kiedy biorę ze sobą psy, a innego, kiedy ich nie biorę - wyjaśnił łagodnie. - Przyjechałem stosunkowo późno, a jutro po południu wracam. Nie warto ich było zabierać, skoro moja gospodyni świetnie się nimi opiekuje.

Mercedes, aston martin, wspaniały dom, a do tego jeszcze gospodyni. Ileż on musi zarabiać? Beth wślizgnęła się na skórzany fotel.

Żałowała, że nie jedzie z Catherine i Michaeliem, chociaż byłoby to śmieszne i niemile, bo Michael musiałby nadłożyć drogi, żeby ją odwieźć.

Mimo wszystko chętnie wybrałaby takie rozwiązanie. W pułapce tego luksusowego wnętrza stanowczo zbyt mały dystans dzielił ją od Trávisa.

Wyjechali na drogę. Travis poprawił się w fotelu, a Beth odczuła jego poruszenie się w każdej komórce ciała. Odwróciła się do okna i śledziła krajobraz z takim zainteresowaniem, jakby go nigdy wcześniej nie widziała.

- Nie jesteście do siebie podobne - zauważył Travis.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Zwykle słyszę coś przeciwnego - odpowiedziała niechętnie. - Catherine jest niewiele starsza i kiedy byliśmy młodsze, często brano nas za bliźniaczki. Ciotki i wujkowie zawsze nas mylili.

- Nie chodziło mi o podobieństwo fizyczne.

- Nie?

Jakoś wyczuła, że w tym porównaniu wypada gorzej. Nie chciała prosić o wyjaśnienie, ale nie mogła się powstrzymać przed zapytaniem:

- To o co, w takim razie?

Wzruszył ramionami, rozważając własne słowa sprzed kilku minut.

- Catherine jest przyjacielska, wesoła, zawsze idzie do przodu, przynajmniej tak mi się wydaje.

- Brzmi jak charakterystyka cocker-spaniela - prychnęła.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wierz mi, całkiem niechęć tak wyszło. Nie powinna ciągnąć tego tematu, ale ze zdumieniem usłyszała własne słowa:

- Skoro Catherine została cocker-spanielem, to co powiesz o mnie?

- Coś zupełnie innego.

Czy tylko sobie wyobraziła ciepłą nutkę w jego głosie?

- Bliżej collie czy retrievera? - spytała z udawaną wesołością. - A może coś pomiędzy?

Travis roześmiał się.

- Nie zamierzałem porównywać cię do psa, Beth.

Uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Dla kogo właściwie pracujesz w Bristolu? - spytała.

- Black Enterprises.

- Co za zbieg okoliczności, ta nazwa i... - Nagle wszystko stało się dla niej jasne - To twoja firma, prawda?

- Tak.

- Założył ją twój ojciec?

Potrząsnął głową.

- Nie. Ojciec zmarł, gdy miałem dziesięć lat, a kiedy skończyłem osiemnaście, matka wyszła ponownie za mąż. Nie dogadywałem się z jej partnerem, a że zacząłem studia, prawie się nie widywaliśmy. Oni wyjechali do Nowej Zelandii, zabierając ze sobą moją siostrę, która wkrótce wróciła do Anglii. Wtedy moja firma już nieźle prosperowała i mogłem dać jej pracę.

- Zaopiekowałeś się Sandra? - Wbrew sobie słuchała Travisa z rosnącym zainteresowaniem.

Skrzywił się lekko.

- Gdyby Sandra to usłyszała... właściwie nie, nie opiekowałem się nią. Jesteśmy zbyt podobni, żeby to się mogło udać, ale pracowała dla mnie, zanim nie postanowiła wyjechać do Londynu. Jest teraz asystentką magnata w branży odzieżowej i kocha tę pracę.

Beth kiwnęła głową.

- Wygląda na dziewczynę z charakterem.

- I taka właśnie jest - przyznał. - Przedkłada karierę nad wszystko.

Znów odniosła wrażenie, że Travis nie aprobuje stylu życia siostry. Skąd mu się to brało? Czy nie aprobowałby też niezależności Beth? Może to był powód jego braku zainteresowania nią? Odwróciła się do okna.

- Rozmowa z tobą przypomina chodzenie z zawiązanymi oczami po polu minowym - usłyszała jego głos.

Dotarło to do niej dopiero po chwili i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Trávisa. Akurat stanęli na światłach za Catherine i Michael'em, więc mógł jej poświęcić całą uwagę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odpowiedziała Beth.

- O twojej minie sprzed kilku minut. - Uśmiechnął się.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powtórzyła.

Postarała się rozpogodzić twarz, ale było za późno.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale z pewnością zyskałabyś uznanie królowej Wiktorii - wyjaśnił. - Ciekaw jestem, o czym myślałaś.

- Nie rozumiem, dlaczego odnosisz się z dezaprobatą do życiowych wyborów twojej siostry - odpowiedziała wymijająco. - Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Obawiam się o jej zdrowie, to wszystko. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy przeszła dwa załamania nerwowe. Nie chcę, żeby zdarzyło się trzecie.

- Och. - Tym ją zaskoczył. - Ale to jej życie - powiedziała po chwili. - I skoro jest szczęśliwa...

- Nie jest szczęśliwa - przerwał jej Travis. - Popęłniła błąd, odrzucając miłość swojego życia, kiedy wyjechała do Londynu. Sądziła, że nie może mieć i tego mężczyzny, i kariery, której pragnęła. Ale się pomyliła. Można pogodzić jedno z drugim. Trzeba się tylko trochę bardziej postarać.

Natychmiast zrobiło jej się żal Sandry.

- Biedactwo - powiedziała - To bardzo przykre.

- Zwłaszcza dla tego faceta - odparł krótko.
- Tak się składa, że to mój przyjaciel.
- I nie mogłeś nic zrobić?

Potrząsnął głową.

- Zanim Sandra oprzytomniała, on już się związał z kimś innym.
- Chociaż to Sandra była miłością jego życia? - zakpiła.

- To on był miłością jej życia, a to pewna różnica - wyjaśnił miękko. - W sumie nie wiem, jak to odebrał. Może ona była tylko jedną z kobiet, z którymi mógł być szczęśliwy? Może to żona jest miłością jego życia? Nie rozmawialiśmy o tym.

- Uważasz, że ludzie mogą być szczęśliwi z różnymi osobami, czy jest tylko jedna miłość życia? - Beth miała wrażenie, że porusza się po omacku.

- Wybieram drugą wersję - odpowiedział zdecydowanie. - I ma się prawdziwe szczęście, jeżeli się na tę osobę trafi, a jeszcze większe, jeżeli odwzajemni ona uczucie. To się zdarza, ale naprawdę rzadko.

Za oknami auta przesuwał się zielony krajobraz, wieczór był ciepły i skąpany w blasku zachodu słońca, ale pogodny spokój panował tylko poza wnętrzem samochodu.

- To bardzo gorzkie spojrzenie na relacje ludzi - powiedziała Beth, ignorując własne doświadczenia. - Twierdzisz, że większość ludzi nie jest naprawdę szczęśliwa, a przynajmniej nie tak, jak mogliby być?

- Stąd tyle rozwodów. I nie zapominaj o tych parach, które żyją bez ślubu i rozstają się bez rozwodu. W czasach naszych dziadków ludzie zostawali z sobą do śmierci, niezależnie od okoliczności, dziś nie ma takiego przymusu. Ilu z naszych przyjaciół ma kolejnego partnera? Wszyscy szukają tego, o czym wiedzą, że istnieje, ale co jest tak trudno znaleźć.

Uderzyła ją temperatura słów Trávisa.

- A więc świat jest dla ciebie smutny - powiedziała po chwili.

- Świat bywa smutny - poprawił ją spokojnie - jeżeli zwiążesz się z niewłaściwą osobą, jeżeli ta właściwa nie odwzajemni twoich uczuć, ale życie jest rajem na ziemi dla tych, którzy zgarną całą pulę. Moi rodzice ogromnie się kochali, a jednak matka wyszła ponownie za mąż. Rozumiem, że czuła się samotna albo obawiała się samotnej starości, ale byłoby lepiej, gdyby została sama. Jest bardziej nieszczęśliwa z moim ojczymem, niż gdyby była sama.

- Więc jeżeli nie spotkasz miłości swojego życia, zostaniesz sam? - spytała.

- Skąd wiesz, że jeszcze jej nie spotkałem? - zapytał dopiero po chwili.

- Bo byłbyś żonaty, a chyba nie jesteś.

- Nie jestem. Ale tylko dlatego, że ona nie odwzajemnia mojego uczucia.

Beth poczuła się jak zamroczona, a co gorsza, nie miała pojęcia, dlaczego te słowa tak bardzo ją zaboląły.

Sprawy sercowe Trávisa nic ją nie obchodziły. Było jej co najwyżej przykro, to samo odczuwałaby w stosunku do każdej innej osoby. Po swoich przeżyciach nie życzyła nikomu podobnych.

- Przykro mi - powiedziała.

Wzruszył ramionami. Przejechali spory kawałek, zanim znów się odezwał.

- Czy twój mąż był miłością twojego życia? - spytał. - Największą miłością czy jednym z mężczyzn, z którymi mogłaś być szczęśliwa, gdyby wszystko ułożyło się inaczej?

Nie mogła mu powiedzieć, żeby się zajął swoimi sprawami; nie po tym, jak był z nią tak szczery. Na moment spotkali się wzrokiem.

Próbowała sformułować odpowiedź, ale myśli bezładnie kłębiły się jej w głowie.

- Nie wiem - odparła w końcu. - Nie umiem powiedzieć.

- Nie wiesz? To prawda, czy trochę delikatniejszy sposób powiedzenia mi, żebym więcej nie pytał?

- Prawda. Skąd miałabym to wiedzieć?

- To znaczy, że nie był.

W jego słowach była taka pewność, że natychmiast się zbuntowała.

- Nie możesz tak mówić! - gorąco zaprotestowała. - Nie wiesz, co wtedy czułam i co czuję teraz.

- To prawda, ale gdyby tak było, wiedziałabyś. Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie sądzę - rzuciła gwałtownie.

- Czy twoje serce krwawi na myśl, że już nigdy z nim nie będziesz? - zapytał chłodno, niemal rzeczowo. - Wiesz, że powinnaś się tego nauczyć, ale to tak strasznie boli?

Nie mogła z czystym sumieniem potwierdzić, ale nie chciała dostarczać mu argumentów.

- Nie chcę o tym mówić.

- Twoja odpowiedź dowodzi, że mam rację, więc uważaj się za szczęściarę. Twój były mąż to łajdak, niewart jednej myśli. Niech ktoś inny się z nim męczy. Ty już nie musisz. Jesteś wolna i możesz zacząć nowe życie.

- To nie pomoże Annie i ich dzieciom - odparła, przekonana o swojej racji.

- Ona może z nim zostać albo odejść. Decyzja należy do niej. Ma taki sam wybór, jaki miałaś ty. Nie mów mi, że jest w pułapce z powodu dzieci - dodał, kiedy Beth otworzyła usta, żeby to powiedzieć. - Każdy w miarę rozsądny człowiek wie, że lepiej im będzie bez takiego ojca.

- Strasznie jesteś pewny siebie - sarknęła.

Odwrócił głowę i Beth spojrzała mu w oczy.

Zobaczyła w nich czyste rozbawienie, ale nagle odkryła, że nie może się od nich oderwać. Wpatrywali się w siebie z niezwykłym napięciem, ale Travis już się nie uśmiechał. Nie umiała określić wyrazu jego twarzy.

Jak długo trwała ta chwila? Sekundy albo godziny, tak to czuła, ale potem zapaliło się zielone światło i musieli ruszyć.

Beth siedziała milcząca i nieruchoma. Co to było?

Dojechali na miejsce i Travis zaparkował.

- Jesteś spięta. - położył dłoń na jej dłoniach, zaciśniętych w pięści na kolanach. - Przypuszczam, że wiem, o co chodzi. Chcesz nadal tkwić w tej wieży z kości słoniowej, którą wokół siebie zbudowałaś, i odstraszać intruzów. Skoro naprawdę tego chcesz... - znacząco zawiesił głos. - Tylko, czy rzeczywiście, Beth? - zapytał po chwili.

Spojrzała w jego oczy. Sama nie wiedziała, czego chce. Nigdy wcześniej nie czuła się tak oszołomiona. I to wszystko była wina jego i jego nieznośnych teorii.

- Znowu się złościysz - powiedział łagodnie, ale nie puścił jej rąk.

Ciepły dotyk dłoni Trávisa przyspieszał bicie serca Beth. Może gdyby byli tylko we dwoje...

Gwałtownie wyrwała mu dłonie.

- Nie wiem, co chcesz osiągnąć swoimi stwierdzeniami. Nie zamykam się w wieży, chcę tylko przeżyć życie na moich warunkach. Mam głowę na karku i zamierzam jej używać.

- Bardzo mnie to cieszy. - Oparł się wygodnie i obserwował ją zmrużonymi oczami. - Lubię pozytywne nastawienie.

Spojrzała na niego, ale nie umiała zinterpretować wyrazu jego twarzy.

- Jakie to warunki? - zapytał w chwili, gdy Catherine i Michael wysiedli ze swojego samochodu i ruszyli w ich stronę.

Zanim zdążyła zareagować, opuścił szybę i zawołał do Catherine:

- Idźcie, przyjdziemy za chwilę!

Beth jęknęła. Teraz dopiero siostra sobie pomyśli... i ciężko będzie cokolwiek jej wytłumaczyć.

- No więc? - Travis odwrócił się do niej. - Jakie to warunki?

Niepotrzebnie zaczęła tę rozmowę. Nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Po co chcesz wiedzieć? Przecież nie jesteś mną zainteresowany.

- Kłamałem. - Ani na chwilę nie spuścił wzroku.

- Jak to? - Patrzyła na niego, kompletnie zaskoczona.

- Kłamałem. - Uśmiechnął się lekko kącikami ust.

Niełatwo się było złościć, kiedy ekscytujące dreszcze przebiegały Beth po krzyżu.

- Dlaczego? - spytała, kiedy się nie odezwał. - Dlaczego skłamałeś, że...

- Że mnie nie pociągasz? Bo byłaś tak ogromnie przerażona. Wiem, że źle zaczęliśmy, ale błędzenie godzinami po polach tylko po to, żeby mnie uniknąć, wydaje mi się przejawem desperacji. Ale kłamałem tylko w połowie - dodał.

- Jak to? - spytała ostrożnie.

- Rzeczywiście uważam cię za interesującą. - Pochylił się do niej i jej zmysły odpowiedziały z niezwykłym entuzjazmem. - Nie jestem już przyszczatym nastolatkiem, Beth. Nie przeczę, że chciałbym pójść z tobą do łóżka, ale nie teraz. Nie, dopóki nie będziesz gotowa. Najpierw poznamy się lepiej, a potem, jeżeli zechcesz...

- A jeżeli nie? - Drżała tak mocno, że musiał to widzieć. - Co wtedy?

- Pocałujemy się na pożegnanie.

Dotknęła czoła drżącą dłonią.

- Nie jestem gotowa na związek. To zbyt wcześnie po... po tym, co zaszło.

Poprawił się na siedzeniu. Zrozumiała, że chce ją pocałować i coś się w niej odmieniło. Coś trudnego do określenia, a jednocześnie bardzo potężnego. Spojrzała w głąbie szarych oczu i ich wargi się spotkały. Tym razem nie było to tylko lekkie muśnięcie. Teraz pocałunek był upajający. Travis nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją przytrzymać czy przyciągnąć bliżej - nie musiał.

Mogła się domyśleć, że właśnie tak będzie. Mogła tylko podziwiać tę leniwą pewność siebie i swobodną samokontrolę. Nie ulegało wątpliwości, że jest fantastycznym kochankiem.

W następnej chwili Travis podniósł głowę i wyprostował się na siedzeniu, pozostawiając Beth tak osamotnioną, że omal się do niego przytuliła. Patrzyła na niego całkowicie obojętna bliskością i uczuciami, jakie w niej wzbudził. Keith w ich najlepszym okresie nie mógł nawet marzyć o czymś podobnym. I to było przerażające, a jednocześnie ekscytujące.

- Pragnę cię, Beth - powiedział spokojnie - ale nie ma pośpiechu. Obiecuję.

Pokiwała głową, wciąż niezdolna wykrztusić słowa.

- Będziemy się spotykać. Poznamy się lepiej. To, co odkryjemy, może nam się spodobać, a może nie. Ale myślę, że czeka nas naprawdę dobre lato.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy w kilka minut później weszli do hotelowego baru, Catherine przyjrzała się siostrze. Beth próbowała zignorować jej pytające spojrzenie i po prostu przyłączyć się do rozmowy, ale nie było to łatwe. Po pierwsze, wciąż jeszcze przeżywała to, co wydarzyło się w samochodzie, a po drugie, Travis dalej trzymał ją za rękę, którą ujął, kiedy wchodzili do hotelu.

Travis bez wysiłku wszedł w rolę czarującego kompana, ale Beth odetchnęła z ulgą, dopiero gdy pojawił się kelner i zaprosił ich do stolika.

Po złożeniu zamówienia Catherine wywołała siostrę do toalety. Beth nie miała ochoty na przesłuchanie, wiedziała jednak, że Catherine i tak dopnie swego przed końcem wieczoru, wołała więc mieć to za sobą.

Kiedy już się tam znalazły, Catherine nie ukrywała ciekawości, zresztą z zasady nie stosowała uników.

- No i co?

- Z czym?

- Trzymaliście się za ręce - stwierdziła Catherine radośnie. - I wygląda na to, że odbyliście poważną rozmowę.

Beth bardzo kochała siostrę, ale w tym momencie wołałaby się znaleźć jak najdalej od niej. Jak miała wyjaśnić to, czego sama dobrze nie rozumiała? W jakiś sposób zgodziła się spotykać z Travisem, chociaż jeszcze rano była święcie przekonana, że to absolutnie wykluczone.

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała wymijająco, a kiedy siostra parsknęła niecierpliwie, dodała: - tylko przyjaciółmi. Naprawdę. Zamierzamy się spotykać od czasu do czasu, kiedy Travis będzie w tych stronach.

- Zgodziłaś się z nim widywać?

- Przecież mówię - Beth starała się ukryć irytację. - Bez żadnych zobowiązań.

- Widziałam, jak na ciebie patrzy - Catherine niemal mruczała z zadowolenia. - Jest wprost oczarowany.

Beth zmarszczyła brwi.

- Nic z tych rzeczy. Powiedział mi niedawno, że jest zakochany w kimś, kto nie odwzajemnia jego uczuć.

- Tak powiedział? Naprawdę?

- Tak. Więc nie rób sobie nadziei, zresztą wiesz, że ja już nie chcę słyszeć o związku.

- To za mocne słowa.

- Nie w tym wypadku. - Beth była tego absolutnie pewna. - Wierz mi.

- Jeżeli ktokolwiek miałby zmienić twoje przekonanie, stawiam na Travisa.

- Wyszłabyś z tego przegrana. Nic się nie wydarzy.

Patrzyły na siebie przez chwilę.

- No dobrze - westchnęła w końcu Catherine. - Niech tak będzie.

Przynajmniej teraz. W każdym razie to wspaniały facet.

- Nie wydaje mi się.

- Wiesz, o czym mówię. - Catherine zmarszczyła nos. - Zresztą głowę daję, że ci się podoba. Masz to wypisane na twarzy - dodała.

Beth wyjęła z torebki szminek i zajęła się poprawianiem makijażu.

- Jasne, że tak - odparła po chwili. - Jak mógłby mi się nie podobać? Ale to nie znaczy, że wskoczę z nim do łóżka na szybki numer.

Jeżeli miała nadzieję na poparcie ze strony siostry, zawiodła się.

- Może powinnaś spróbować i zmienić zdanie - zauważyła Catherine.

- Catherine! - Beth była zaszokowana. - Nigdy nie pochwaliałaś takiego zachowania.

- I wciąż go nie pochwalam. Ale tu jest inaczej. Twoje życie dotąd zupełnie się nie układało. Keith okazał się ostatnim łajdakiem i wolę sobie nie wyobrażać, jak się musiałaś czuć z tym wszystkim. Uważam, że należy ci się trochę radości. Masz trzydzieści lat, a skoro dostajesz szansę na miłe chwile, a w przyszłości zapewne na dom i rodzinę, nie powinnaś jej odrzucać. Zabaw się, bądź...

- Niefrasobliwa i nieodpowiedzialna? - wpadła jej w słowo Beth.

- Chciałam powiedzieć, żebyś z nim poflirtowała, ale niefrasobliwość nie zawadzi. Uważam, że to świetny początek nowej drogi życia.

Beth słuchała siostry ze zdumieniem. Cath była zawsze raczej pruderyjna.

Te uczucia musiały uwidocznić się na jej twarzy, bo Catherine uścisnęła ją ze śmiechem.

- Do przodu, dziewczyno, dobrze ci radzę. Niech to będzie pamiętne lato.

- Travis powiedział coś podobnego.

- Naprawdę? Sama widzisz, nadajemy na tych samych falach.

- Myślałam, że to dotyczy ciebie i Michaela, ale oni nie są ani trochę podobni...

- Różnorodność nadaje życiu smak. - Cath roześmiała się. - Nie pozwól, żeby Keith zniszczył ci choć jeszcze dzień, a nawet jedną godzinę twojego życia, Neddy. Nie jest tego wart, nigdy nie był - dodała już bez uśmiechu.

- Wiem.

Beth była wzruszona uczuciem w głosie siostry, ale jak miała jej wyjaśnić, że coś w niej umarło, kiedy odkryła, że człowiek, którego poślubiła, jest oszustem? Nie umie już zaufać.

Catherine weszła do kabiny, a Beth spojrzała w lustro. Na widok melancholijnej buzi poczuła zmęczenie sobą.

No dobrze, nie miała zaufania do mężczyzn i nie myślała o założeniu rodziny, ale to nie znaczyło, że powinna spędzić resztę życia osamotniona i smutna. Travis obiecał, że nie będzie naciskał, więc niczego nie ryzykowała. Byłoby głupotą odrzucić jego propozycję.

Skinęła głową swojemu odbiciu i od razu poczuła się lepiej.

- Dobrze, wielka sestro, posłucham twojej rady. Będę się spotykać z Travisem i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Zgoda?

- Zdecydowanie.

Wzięły się pod rękę i wyszły z łazienki.

Chociaż Travis i Michael nie znali treści ich rozmowy, Beth i tak czuła się zażenowana. Wkrótce Travis, który zachowywał się tak swobodnie, jakby znał Cath i Michaela od wieków, zdołał rozśmieszyć ich wszystkich.

Reszta wieczoru upłynęła bardzo przyjemnie. Dzięki serdecznej rozmowie z siostrą i podjętej decyzji Beth śmiała się więcej niż kiedykolwiek od zakończenia małżeństwa, a może nawet od jego rozpoczęcia, bo Keith nie grzeszył poczuciem humoru.

Travis miał cięty język, ale jego dowcipy miały też lekkość, która znakomicie łagodziła złośliwości.

Jedzenie było pyszne, potem długo jeszcze siedzieli nad kawą i likierami. W końcu Beth dała hasło do wyjścia, bo chociaż zakrawało to na czyste szaleństwo, nie mogła się doczekać ponownego sam na sam z Travisem. Podniecenie i obawa walczyły w niej o lepsze miejsce i miało się dopiero okazać, które uczucie weźmie w końcu górę.

Jest zupełnie niepodobny do mężczyzn, których znam, pomyślała, kiedy pożegnali już roześmianych Catherine i Michaela i szli do samochodu.

I nie chodziło o to, że był niesamowicie pociągający. I nie o to, że potrafi się doskonale kontrolować. Ani nawet o niego jako całość - wygląd i osobowość, chociaż emanował jakimś niezwykłym urokiem. Beth myślała o jego drugim obliczu, o czułości i dobroci, które dostrzegła już kilkakrotnie, a które działały na nią zniewalająco. Może zresztą chodziło o kombinację wszystkich tych cech.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał leniwie, otwierając dla niej drzwi samochodu.

Wsunęła się do środka i dopiero wtedy odpowiedziała, świadoma, że niedokładnie o to mu chodziło.

- Tak, miło było znów zobaczyć Catherine i Michaela.

- A mnie? Czy równie miło było znów zobaczyć mnie?

Ciepły i całkiem sympatyczny dreszcz przebiegł po plecach Beth. Travis uśmiechał się do niej, szelmowski błysk w szarych oczach powiedziałby jej to, nawet gdyby nie widziała uśmiechu.

- Spędziliśmy uroczy wieczór - odpowiedziała, znów nie całkiem na temat.

- O, tak - odparł poważnie. - Naprawdę uroczy. Pierwszy z wielu, mam nadzieję. - Ale nie wszystko mi się tam podobało - dodał, wodząc po niej wzrokiem.

- Co na przykład? - spytała.

- Po pierwsze, za dużo było ludzi. - Podniósł dłoń i pogłodził ją po policzku. - Już nie mogłem się doczekać tego...

Pocałunek był długi, tak że kompletnie przestała myśleć i całkowicie oddała się przyjemności. W końcu ją puścił, potarganą i zarumienioną.

- Smakujesz brandy i czekoladę miętową - powiedział, włączając silnik.

Duży samochód wysunął się na ulicę z gracją wielkiego kota.

- Ale ja się nie skarżę. Chciałbym zawsze smakować brandy.

Uśmiechnęła się.

- Załatwione.

Flirtowanie wcale nie było takie trudne. Travis odpowiedział uśmiechem, zanim znów skupił wzrok na drodze.

Jechali w milczeniu i Beth nie przestawała zadawać pytań samej sobie. Pocałunki Trávisa uświadomiły jej, że Keith nie dostarczył jej nawet jednej dziesiątej tych wrażeń, co Travis w ciągu kilku godzin. Nawet jednej setnej.

Był zniewalający i urokliwy i to budziło w Beth lęk. W obliczu jego atutów czuła się taka... bezbronna. A przecież obiecała sobie, że już nigdy nie uzależni się emocjonalnie od mężczyzny...

Zerknęła na swojego towarzysza spod półprzymkniętych powiek. Zachowanie dystansu wobec Trávisa mogło się okazać trudniejsze, niż jej się wydawało.

Atlasowoczarne, rozjaśnione gwiazdami niebo rozpościerało się nad nimi, kiedy jechali przez uśpione wsie. Skręcili w aleję dojazdową i serce Beth zabiło mocniej. Czy zaproponuje jej kolejne spotkanie? Czy będzie chciał wstąpić?

Zatrzymali się. Beth była już pewna, że nie jest gotowa na przygodę. Jeżeli Travis zechce ją odprowadzić, może liczyć jedynie na całusa na dobranoc.

Nie chciał. Wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi, potem ją objął, pocałował i mocno przytulił.

Gdy otworzyła drzwi wejściowe, Harvey wypadł na zewnątrz i pomknął wprost do Trávisa, odmawiając powrotu do domku, dopóki mężczyzna go tam nie przyprowadził.

- Normalnie się tak nie zachowuje - usprawiedliwiła psa Beth. - Coś sobie ciebie upatrzył.

Kąciki jego ust uniosły się w lekko ironicznym uśmiechu.

- Jeżeli mi się przysłuży w stosunkach z jego panią, nie mam nic przeciwko - powiedział.

Przysunął się bliżej Beth.

- A będę potrzebował każdej możliwej pomocy, prawda, Beth?

Uniosła ręce w geście poddania.

- Nie chodzi o ciebie... to ja... - tłumaczyła zawile. - Och, nie wiem, mam kompletny mętlik w głowie.

- Gdyby nie to - odparł jeszcze bardziej miękko - byłabyś już w moim łóżku. Dobranoc, Beth.

Tym razem zaledwie musnął ustami jej wargi, odwrócił się i odszedł. Wsiadł do samochodu i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Beth patrzyła za nim przez chwilę, a Harvey węszył w ogródku. Było bardzo cicho i spokojnie, powietrze przesycił aromat otaczających drzew i leciusięki zapach dymu.

Travis nie wspomniał o następnym spotkaniu. Serce Beth zabiło niepokojem. Czyżby go zniechęciła kapryсами? Może nie chciał się wiązać z kimś tak mocno obciążonym bolesnymi wspomnieniami? Z pewnością mógł mieć każdą kobietę i nie musiał marnować czasu na Beth.

Harvey wrócił i wetknął w jej dłoń zimny i mokry nos. Przykłękła przy nim i czule zmierzwiła mu futro.

W odpowiedzi polizał ją po twarzy, aż zerwała się ze śmiechem.

Za dużo rozmyśla. Musi postąpić według rady Cath i brać dzień za dniem z tym, co on przyniesie. Travis chciał się z nią spotkać od czasu do czasu i tak będzie dobrze.

Przywołała Harveya i wrócili do domku. Zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju, który opuściła kilka godzin wcześniej. Wszystko wydawało się odmienione. Nagle sobie to uświadomiła - była szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z głębokiego snu bez snów obudziło Beth mocne pukanie do drzwi. Usiadła na łóżku w chwili, gdy Harvey zaczął przeraźliwie szczekać. Zadzwoił budzik.

Półprzytomna, wyłączyła alarm, narzuciła mechaty szlafrok i podeszła do drzwi, nawet nie przyczesując włosów.

- Cześć. - Na progu stał uśmiechnięty Travis z kilkoma torebkami w rękach. - Śniadanie. Taki piękny dzień, że nie powinniśmy zmarnować ani minuty.

Beth wciąż nie do końca się obudziła.

- Która godzina?

- Dziewiąta - odpowiedział takim tonem, jakby wszyscy powinni być na nogach.

Odgarnęła zasłaniający jej oko lok.

- Nawet się nie wykapałam.

- Nie? - Popatrzył na nią ciepło. - Mnie się bardzo podobasz, taka potargana i zaspana.

Wszedł do środka, wziął ją w ramiona i pocałował. Obudziła się natychmiast i to było miłe.

Puścił ją i pomaszerował do kuchni.

- Rogaliki są jeszcze ciepłe. Mam też domowe dzemy: agrestowy i jagodowy, więc się pośpiesz, a ja zrobię kawę.

Spędziła w łazience zaledwie kilka minut, włożyła przewiewną sukienkę, szybko wyszczotkowała włosy i związała je w kucyk. Jeżeli chciał ją widzieć w makijażu i perfekcyjnym uczesaniu, nie powinien był przychodzić bez zapowiedzi.

Kiedy weszła do swojej kuchni, bez trudu wyczytała z jego twarzy, że nie oczekiwał niczego podobnego.

Uśmiechnął się.

- Jesteś piękna, wiesz? Wiedziałem to już za pierwszym razem, chociaż byłaś cała w błocie.

- To nie było błoto - przypomniała...

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Chciałem być miły.

Zerknęła na blat kuchenny, zastawiony tackami z zimnym mięsem, serami, wędzonym łososiem, małymi roladkami - wciąż ciepłymi, pojemniczkami z dżemami i miodem, i wspomnianymi wcześniej rogalikami. Czekala ich prawdziwa uczta. Była pod wrażeniem i głośno wyraziła swoje uznanie.

- To zasługa właścicielki delikatesów w miasteczku. Miód jest od jej pszczoł, chyba najlepszy, jaki kiedykolwiek jadłem. - Wskazał na dwie tace ze szklankami soku pomarańczowego. - Pomyślałem, że zjemy w ogródku. Weź to, na co masz ochotę.

Sposób, w jaki wszystkim zarządził, wywołał w Beth bunt. Pochyliła się nad dzbankiem z kawą.

- Na razie wezmę tylko kawę. Mój żołądek jeszcze się na dobre nie obudził - dodała gwoli wyjaśnienia.

W ogóle się nie przejął i natychmiast poczuła się jak ostatni gbur.
Zerknęła na Harveya, wpatzonego w leżącą na blacie torbę.

- O co mu chodzi? - spytała zaskoczona.

- Wie, co tam jest. - Uśmiechnął się krzywo. - Zamierzam posunąć się do przekupstwa.

- Nie musisz się aż tak bardzo starać - powiedziała. - On już i tak woli ciebie.

- Nie o nim mówiłem. - Nalał dwa kubki kawy i podał jeden Beth. -
Chodźmy do ogrodu.

W ciepłym blasku słońca Harvey w ekstazie ogryzał ogromną kość, a Beth próbowała nie myśleć o bliskości potężnego męskiego ciała. Ogrodowa ławeczka mieściła dwoje pod warunkiem intymnej bliskości, więc udo Trávisa naciskało jej udo i czuła jego ciepło przez cienki materiał sukienki.

Sączyła gorącą kawę, nawet nie próbując zachowywać dystansu. Jego bliskość sprawiała, że wszelkie postanowienia pozostawały czystą teorią.

Pochyliła się, by pogłaskać szorstkie futro. Harvey polizał ją po rękę i znów zabrał się do kości.

- Dobre psisko - odezwał się Travis. - Zazwyczaj nie pozwalają się dotykać podczas jedzenia. Jak długo go masz?

Już nie mogła znieść tego napięcia, nie mogła tak po prostu siedzieć i gawędzić, czując go tak blisko. Wstała pod pretekstem nakarmienia ptaków, a po powrocie usiadła na donicy z kwiatami, tak jak wtedy, gdy odwiedził ją pierwszy raz. Dopiero teraz Beth mogła spokojnie odpowiedzieć.

- Dostałam go od siostry, kiedy się wprowadziłam do własnego mieszkania, jakieś półtora roku temu. Był wtedy zupełnym maleństwem.

Travis zerknął na potężne szczęki, pracowicie obrabiające kość.

- Sporo urósł. Zabierasz go ze sobą do pracy?

Skinęła twierdząco.

- Jeżeli nie mogę, zostaje z Catherine. Mój mały siostrzeniec, James, uwielbia Harveya, a on jest przy nim łagodny jak baranek. Nigdy wcześniej nie miałam psa i nie sądziłam, że będę miała, ale teraz nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Harvey jest dla mnie kimś więcej, jest... - przerwała, nie chcąc zabrzmieć banalnie.

- Przyjacielem? - podpowiedział Travis. Pokiwała głową.

- Najlepszym przyjacielem. Był ze mną w najtrudniejszych chwilach i zawsze będę mu za to wdzięczna.

Nagle pożałowała, że to powiedziała. Skończyła się przyjemna pogawędka o niczym. Ale było za późno.

- Bezwarunkowa miłość. - Travis jednym haustem dopił kawę. - Zwierzęta są w tym lepsze od nas. Wyobrażam sobie, że to wszystko było dla ciebie straszne - powiedział spokojnie. - Bardzo mi przykro, że musiałaś przez coś takiego przechodzić. Życie bywa okrutne.

Popatrzyła na niego i odezwało się w niej echo dawnych cierpień.

- Najbardziej mnie boli utrata rodziców - powiedziała tak cicho, że musiał się wysilać, żeby ją usłyszeć. - Byli wspaniałymi ludźmi i najlepszymi rodzicami na świecie. Mój tata nigdy nie zaprzyjaźnił się z Keithem, ale mama była nim zachwycona. Keith umiał postępować z kobietami. - W jej głosie zabrzmiała odrobina gorzkości. - Tata nie miał do niego zaufania i chciał, żebyśmy poczekali ze ślubem, ale... - Wzruszyła ramionami. - Miłość jest ślepa.

- To nic trudnego dać się ogłupić. Najczęściej złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom.

- Nie sądziłam, że jestem taka naiwna. Jak inaczej mogłabym poślubić go, żyć z nim, kochać go i nie mieć pojęcia, jaki jest naprawdę? Uznałabym, że to niemożliwe, gdyby nie przydarzyło się mnie.

- Tak bywa. - Wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął palcem jej warg. - Ale w twoim wypadku nie ma mowy o naiwności. Miałaś pecha, że na twojej drodze stanął człowiek pozbawiony wszelkich zasad. Na szczęście znalazłaś w sobie dość siły, żeby to zakończyć. Zobacysz, że jego postępowanie zemści się na nim. Dzieci nie będą go szanować, a może nawet kochać. Kiedy dorosną, nie będą chciały mieć z nim nic wspólnego. Kobiety też go opuszczają, kiedy zobaczą, jaki jest. Umrze jako samotny, zgorzkniały człowiek.

- Nie możesz tego wiedzieć. - Potrząsnęła głową. - Skąd wiesz, że nie jestem naiwna? - spytała drżącym głosem. - Dlaczego mam być inna od wielu podobnie oszukanych kobiet?

- Znam cię. - Jego głos był ciepły i zdecydowany.

- Znamy się od kilku tygodni. Nic o mnie nie wiesz.

Uśmiechnął się krzywo.

- Znam cię - powtórzył. - Czas nie ma znaczenia. Czasami tak bywa.

Była bardzo blada, udrećzone oczy zdradzały, że wyczerpana. Travis wstał i zapytał rzeczowo:

- Dojrzałem do śniadania, a ty?

- Weź sobie, a ja przyjdę za chwilę.

Zniknął w domku, a Beth została, bijąc się z myślami. Jak to się stało, że powiedziała mu to wszystko? I co miało oznaczać ostatnie stwierdzenie Trávisa, że ją zna? Przecież starała się nie dopuścić do takiej bliskości. Spotykание się z nim było złym pomysłem. Powie mu zaraz, że zmieniła zdanie. Nie przyjechała tutaj, żeby się z kimkolwiek wiązać.

Wstała, zdecydowana załatwić sprawę od razu. Weszła do kuchni i stanęła zaskoczona, bo go tam nie było. W chwilę później pojawił się za jej plecami.

- Zostawiłem gazety w samochodzie - wyjaśnił.

Sięgnął po zapelnioną jedzeniem tacę.

- Do zobaczenia na zewnątrz. Przychodź zaraz.

Znikł, zanim zdążyła się odezwać, a kiedy wyszła kilka minut później, siedział na donicy i jadł, pogrążony w czytaniu.

Usiadła na ławce, nie wiedząc, co począć. Nie umiała zacząć tej rozmowy, bo atmosfera znów uległa zmianie.

- Chyba ci tam nie bardzo wygodnie - zaczęła.

- Jest w porządku. - Nawet nie podniósł głowy znad gazety, najwyraźniej całkowicie pochłonięty swoim zajęciem.

Dała spokój i wybrała sobie czasopismo ze stosu ułożonego na brzegu ławki, nadgryzła rogalik i zaczęła czytać. Porozmawiają później. Będzie na to mnóstwo czasu.

Był ciepły, leniwy, niedzielny poranek. Kiedy już się najedli, zaparzyła kawę. Dalej czytali. Grube trzmielce krążyły wokół kwiatów, wróbla rodzina wyjadała okruszki z karmnika, a syty i zadowolony Harvey śnił szczęśliwe psy u ich stóp.

Byłaby to doskonała letnia idylla, gdyby Beth potrafiła pozbyć się napięcia. Travis wpadł w pogodny nastrój z poprzedniego wieczoru. Mogło się wydawać, że drzemie z głową na oparciu ławki, kiedy nagle zerwał się na nogi, pociągając Beth za sobą.

- Idziemy na spacer - oznajmił. - Trzeba spalić trochę kalorii przed lunchem.

Harvey już usłyszał magiczne słowo, więc nie mogła się sprzeciwić. Ruszyli przez las, wdychając zapach wilgotnej ziemi i wyszli na brzeg migotliwej rzeki. Wokół panował leniwy spokój, ale tylko dopóki nie pojawił się Harvey. Wielki pies w jednej chwili wskoczył do wody i radośnie w niej szalał.

Travis rozśmieszał ją co chwila, aż się rozluźniła i zaczęła cieszyć przepięknym dniem. W trawie kwitły jaskry, stokrotki, goździki i kwiaty, których nazw nie знаła, a ciepłe powietrze przenikał zapach sosen.

Wziął ją za rękę. Nie sprzeciwiła się, tylko zastanowiła, czy w jakimś momencie zatrzyma się, by ją pocałować. Ale tego nie zrobił. Podtrzymywał lekką, zabawną rozmowę, ale czy robił to celowo, czy przypadkiem, nie miała pojęcia.

Wiedziała tylko, że jej odczucia znów się zmieniły i nie chciała zakończyć tej znajomości. Przyznawała, że jest wprost nieprzyzwoicie nieprzewidywalna, ale kiedy chodziło o tego mężczyznę, nie była w stanie podjąć żadnej decyzji.

- O co chodzi?

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że musiała się w Trávisa nieświadomie wpatrywać i teraz on odwzajemnił spojrzenie.

- Nic. - Zmusiła się do uśmiechu. - Naprawdę nic ważnego.

Przystanął i lekko ją objął.

- Nie kupuję tego. O czym myślisz?

Przez chwilę bezradna, nagle złapała natchnienie.

- Myślałam o tym. - Wskazała bliznę na jego twarzy.

Popatrzył na nią i wiedziała, że nie uwierzył, ale nie drażył tematu. Wziął ją za rękę, splótł ich palce i ruszyli dalej.

- Miałem brata - powiedział bez emocji. - Kirka, starszego o dwa lata.

Wkrótce po tym jak moja matka poznała ojczyma, zabrał nas obu na ryby.

Łódka przewróciła się na środku rzeki z jego winy, bo się kręcił. Kirk zaplątał się w coś i nie mógł wypłynąć. Błagałem ojczyma, żeby mi pomógł, ale on był bardziej zajęty ratowaniem własnej skóry. Zanim zdołałem wypłatać Kirka, musiałem kilkakrotnie wypływać, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie miał szans. - Dotknął blizny. - W rzece była masa różnego badziewia. Nie mam pojęcia, co mnie skaleczyło. Wtedy nawet tego nie poczułem. Zaczęło boleć dopiero w szpitalu.

- Och. Tak mi przykro. To straszne.

Kiwnął głową.

- Tak. To było straszne. - Milczał przez moment, ale zaraz odzyskał panowanie nad sobą. - Mój ojczym twierdził, że i tak by nie pomógł, bo nie umiał pływać i tylko szczęśliwym trafem wydostał się na brzeg. Nie uwierzyłem mu. Widziałem go w wodzie, pływał całkiem dobrze. Ale matka woląca przyjąć jego wersję. - Uśmiechnął się ponuro. - Użyłaś określenia „ślepa miłość”. Ty nie dostałaś żadnego ostrzeżenia. Nie miałaś wyboru. Ona miała. To naprawdę była ślepa miłość. Chociaż dzwony biły na alarm.

- Czy Sandra ci uwierzyła?

- Nie wtedy, ale później, kiedy zamieszkała z nimi po ślubie. To niedobry człowiek.

- Twoja matka wciąż z nim jest?

- Nie odejdzie. - Wzruszył ramionami. - Źle pojęta lojalność.

To musiało go bardzo ranić. Beth zalała falą czułości, zapragnęła objąć Trávisa i pocałować.

- Tak mi przykro - powtórzyła.

Wzruszył ramionami.

- To było tak dawno...

Chodziło jej o to, że jego matka wciąż jest ze złym człowiekiem, ale wolała niczego nie wyjaśniać, żeby się zbyt nie rozczulić. Na szczęście, ich uwagę odwrócił Harvey, oblepiony mokrym błotem, z kawałkiem czegoś niezidentyfikowanego w pysku. W powstałym zamieszaniu wątek rozmowy niejako się zagubił i wrócili do domeczku w pogodnym nastroju.

Travis zaofiarował się, że wykąpie Harveya, zanim wyjdą na lunch i Beth zgodziła się. Wielki pies śmierdział jeszcze gorzej niż ona pamiętnej ich pierwszej nocy. Wątpliwości, czy to dobry pomysł, naszły ją dopiero, gdy Travis ściągnął koszulę, żeby zaprowadzić rozrabiakę pod prysznic. Zaszło jej w ustach.

Wrócił cały mokry, a jego tors lśnił jak posmarowany oliwką. Wyglądał jak uosobienie męskości. Beth nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Wstydzi się. - Wskazał na Harveya.

Pochyliła się i pogładziła czule czarne futro, a Travis zakładał koszulę. Oczami wyobraźni wciąż widziała jego szerokie, muskularne ramiona. Usiłowała sobie wyobrazić więcej...

- Chciałbyś się przebrać? - spytała.

Potrząsnął głową.

- Wyschnę na słońcu. Zarezerwowałem stolik na dworze.

Dwadzieścia minut później zaparkowali przed uroczym, staroświeckim pubem. Kilkusetletni budynek kryty strzechą, z mosiężnymi sprzętami i ogromnym kominkiem, był pełen gości, ale niemal natychmiast pojawiła się przy nich niewysoka, przysadzista blondynka z twarzą rozjaśnioną radością.

- Travis! - Rozłożyła ramiona, uścisnęła go serdecznie i pocałowała w usta. - Jednak czasem tu bywasz. Właśnie wczoraj mówiliśmy z Davidem, że nie widzieliśmy cię od wieków.

Uwolnił się z uścisku i wypchnął do przodu Beth.

- Poznaj Beth - powiedział. - Beth, przedstawiam ci Mavis, właścicielkę i gospodynię tego miejsca, żonę mojego najstarszego przyjaciela, Dave'a.

- Miło cię poznać, Beth.

Mavis odwróciła się i obejrzała ją bardzo dokładnie.

- Witaj, Mavis, cała przyjemność po mojej stronie. - Beth czuła się bardzo skrępowana.

- Wasz stół jest gotowy. Siadajcie, przyniosę wam drinki.

Złożyli zamówienie i pomachali stojącemu za barem Dave'owi. Ogród leżał na lekkiej pochyłości, schodzącej ku wodzie. Niski płotek chronił dzieci przed wpadnięciem do rzeki i nie pozwalał stadom kaczek i łabędzi buszować między stolikami.

Travis zatrzymał się przy niewielkim stoliku na dwoje, usytuowanym w oddaleniu od pozostałych, w cieniu potężnej brzozy, z widokiem na migoczącą wodę. Wysunął dla Beth krzesło i dopiero kiedy usadowiła się wygodnie, sam usiadł.

- Dlaczego wciąż przyjmujesz pozycję obronną, Beth? Czy to naprawdę takie straszne, że ktoś mógłby uznać, iż jesteśmy kochankami?

Zarumieniła się.

- Nie wiem, o czym mówisz - skłamała. - Przecież nie było o tym mowy.

- Widziałem wyraz twojej twarzy. - Wciąż patrzył jej w oczy.

- Travis...

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego ta myśl jest dla ciebie tak odrażająca.

Czuła, że jest zły, chociaż zachowywał spokój.

- Nie o to chodzi - wymamrotała. - Mówiłam ci, że nie mogę się z nikim wiązać. Nie chciałam, żeby Mavis odniosła wrażenie, że między nami jest coś na poważnie.

- Nie tyle nie możesz się wiązać, ile nie chcesz.

- Słucham?

- Twierdzisz, że nie możesz się wiązać, ale to nieprawda. Jesteś wolna i możesz zrobić ze swoim życiem, co ci podoba. - Odchylił się na krześle i patrzył na Beth. - Obiecałem, że nie będę naciskał i dam ci czas, którego potrzebujesz, ale uważam, że mogłabyś zrobić mi tę grzeczność i przynajmniej spróbować się rozluźnić i cieszyć wspólnie spędzonym czasem. A ty się zachowujesz, jakbyś się panicznie bała, że łąda chwila rzucę się na ciebie, żeby zaspokoić swoje żądze.

- Wcale nie.

Wszystko poszło źle i sytuacja błyskawicznie wymknęła się Beth spod kontroli.

- Nie? - Pochylił się i wziął ją za rękę. - Więc czemu drżysz? Przez ciebie czuję się jak sadysta.

Lęk walczył w Beth z poczuciem winy. Nie chciała, żeby czuł się przy niej źle, ale nie była jeszcze gotowa szczerze mówić o swoich problemach, zresztą obawiała się, że to dałoby mu nad nią jeszcze większą przewagę. Walczyła z sobą przez chwilę, aż wzięła głęboki wdech.

- Boję się, że mogłabym polubić cię bardziej, niż bym chciała - powiedziała w końcu. - A nie jestem jeszcze na to gotowa.

Jeszcze przez chwilę obserwował ją uważnie, a potem westchnął i twarz mu złagodniała.

- Swoje problemy musisz rozwiązać sama. Ja chcę tylko, żebyś wiedziała, że rzeczywiście pragniesz tego samego co ja. Twoje ciało to dla mnie za mało. Chcę cię całe. Taki jestem zachłanny - dodał bez zawstydzenia.

Niebo za jego plecami było bardzo niebieskie, w dole rzeki kwakały kaczki, ciepła, letnia bryza owiewała ich twarze.

Ciekawe, jak zareagowałyby, gdybym poprosiła, żeby już dziś zabrał mnie do siebie? pomyślała Beth.

W tej chwili pragnęła tego całym sercem.

- Bardzo proszę - usłyszeli Mavis stawiającą przed nimi butelkę wina, wybranego przez Trávisa. - Przepraszam za opóźnienie, ale straszny tu dziś młyn. Dave zajrzy do ciebie później - powiedziała do Trávisa. - Przygotował twoją ulubioną jagnięcinę, duszoną w porto, z sosem z czerwonych porzeczek. - Zwróciła się do Beth, wciągając i ją do rozmowy. - Nie dajemy rady zrealizować wszystkich zamówień. Ale oczywiście jest masa dań do wyboru. Zostawiam was. Wrócę za pięć minut, aby przyjąć zamówienia. - Uśmiechnęła się olśniewająco i odpłynęła w dal.

- Wulkan energii - zauważył Travis na widok wyrazu twarzy Beth. - Dave, dla odmiany, jest najbardziej niefrasobliwym facetem na świecie. Ich małżeństwo to najlepszy dowód na to, że przeciwieństwa się przyciągają.

- Jak długo są razem? - spytała Beth, zadowolona ze zmiany tematu, a w głębi duszy wstrząśnięta swoimi zamiarami sprzed pięciu minut. Mavis nadeszła we właściwej chwili.

- Dziesięć lat. Studiowaliśmy razem, a wcześniej chodziłem z Dave'em do szkoły. Bardzo mi pomógł po śmierci Kirka.

- Mają dzieci?

- Piątkę. - Uśmiechnął się szeroko. - Dwa razy bliźniaczki, a wcześniej chłopca. Zdaniem Dave'a czasami przypomina to dom wariatów.

- O! - była pod wrażeniem. - Ja chyba stchórzyłabym po trójce.

- Trzeba brać pod uwagę namiętność - powiedział poważnie. - Zdaje się, że ostatnia ciąża była skutkiem jednej z tych szalonych nocy, kiedy nie mogli się sobą nasycić i darowali sobie środki ostrożności.

Beth, maskując zmieszanie, sięgnęła po wino.

- Ich zdrowie. Piątka dzieciaków to nie byle co. No i jeszcze pub na głowie...

- Rodzice Mavis też tu mieszkają i we wszystkim im pomagają. - Podał jej menu. - Mnie by to nie pasowało, bo chciałbym mieć moją żonę tylko dla siebie. Ale oni są zadowoleni.

Travis poprawił zsunięte ramiączko od sukienki Beth, a ona odczuła to jak płomień na skórze.

- Cudownie jedwabista - wymruczał. - Mógłbym się w niej zupełnie zagubić, wiesz?

Beth nie było stać na lekki i dowcipny komentarz, więc tylko wpatrywała się w Trávisa bez słowa.

- Chcę się z tobą kochać, aż zapomnisz, jaki to dzień i miesiąc, i rok, aż nie będzie istniało nic innego na świecie, tylko my dwoje. Czuję, że kiedyś tak właśnie będzie... - Wyprostował się na krześle, podniósł menu i powiedział bardzo rzeczowo: - Ale zanim to nastąpi, muszę być bardzo cierpliwy. A ty koniecznie spróbuj tej fenomenalnej jagnięciny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jagnięcina rzeczywiście była przepyszna, podobnie jak reszta dań. Stopniowo ogród wyludniał się i w końcu pub zamknięto. Mavis i Dave dosiedli się do Beth i Trávisa i jeszcze długo wesoło gawędzili. Rodzice Mavis przyprowadzili na chwilę dzieci. Chłopczyk, siedmio- lub ośmioletni, oczywiście uwielbiał Trávisa i koniecznie chciał mu siedzieć na kolanach, a małe siostrzyczki popatrywały na niego zazdrośnie.

Beth podziwiała łatwość i naturalność, z jaką Travis wszedł w rolę wujka, i jego doskonały kontakt z malcem. Uznała, że będzie wspaniałym ojcem.

Wyjechali o piątej, żeby Mavis i Dave mogli się przygotować do otwarcia lokalu o szóstej trzydzieści. Beth była pełna wrażeń.

Przy każdym spotkaniu Travis pokazywał się jej z innej strony. A może po prostu odkrywał coraz więcej siebie?

Nie zauważyła, kiedy podjechali pod domek. Travis wysiadł, obszedł samochód i otworzył dla Beth drzwi. Jak zwykle pomógł jej wysiąść i odprowadził do wejścia, ale kiedy sięgnęła po klucz, przytrzymał jej dłonie.

- Pożegnajmy się, zanim napadnie na mnie Harvey. - Nie zdążyła zaprotestować, gdy wziął ją w ramiona.

Czekała na tę chwilę od dobrych kilku godzin i z radością poddała się narastającej przyjemności. Zaprotestowała pomrukiem, kiedy ją od siebie odsunął, delikatnie, ale stanowczo.

- Muszę iść. Zobaczymy się za tydzień - powiedział. - Dobranoc, Beth.

Nie chciała się pogodzić z jego odejściem. Pragnęła czegoś zupełnie innego...

- Travis...

- Dobranoc, Beth - powtórzył. - Śnij o mnie.

Beth nie była w stanie wykrztusić słowa i tylko patrzyła, jak Travis wsiada do samochodu. Chciała za nim pobiec i błagać, by nie odchodził.

Nie pojmowała, jak mógł w takiej chwili tak po prostu odejść. Był wystarczająco doświadczony, by odczytać erotyczne sygnały i niewypowiedziane pragnienia.

Głośne szczekanie Harveya przywróciło Beth do rzeczywistości. Szybko otworzyła drzwi, a wielki pies, zamiast wybiec na dwór, najpierw popatrzył na nią z wyrzutem.

- Pojechał - odpowiedziała Beth z irytacją. - Mnie też się to nie podoba, wiesz? Ale wygląda na to, że powinniśmy się przyzwycząić.

Harvey obserwował ją przez chwilę smętnie, po czym odwrócił się i wmaszerował do domku, całym jestestwem wyrażając swoje niezadowolenie z rozwoju sytuacji.

Nadszedł wieczór i Beth stopniowo wracała do równowagi. Uznała, że noc z Travisem byłaby grubym błędem i żałowała tylko, że to nie ona go powstrzymała.

Postanowiła nie myśleć o nim dłużej. Zobaczą się w następnym tygodniu. W porządku. Czas spać.

Jednak dopiero przed wschodem słońca zapadła w płytką, niespokojną drzemkę, pełną męczących majaków, z których rano pamiętała tylko tyle, że w każdym występował Travis.

Następne dni upłynęły leniwie, nie różniąc się od poprzednich: spacer z Harveyem, posiłki, kiedy zgłodniała, sen, kiedy była zmęczona. Nadal nie widywała żywej duszy. Im bliżej było do weekendu, tym bardziej stawała się niespokojna.

Już w czwartek urządziła wielkie sprzątanie, a w piątek wzięła się za ogród. Pomimo zapowiedzi burz wciąż miała dobrą pogodę.

Usłyszała samochód na długo przedtem, zanim go zobaczyła. Było późne popołudnie i właśnie skończyła przesadzać barwne bratki na nowe miejsca od frontu domu. Harvey, który najwyraźniej rozpoznał odgłos silnika, kręcił się i skomlił przy bramie.

Travis wszedł do środka, poklepał Harveya i zbliżył się do Beth.

- Jedwabście gładka, potargana i całuśna - zamruczał, muskając dłonią jej policzek. - Taką cię zapamiętałem.

Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

- Pobrudziłaś się na czole. - Lekko dotknął palcem ciemnej smugi. - Zjemy dziś u mnie. Zrobiłem zakupy.

Była zadowolona z tych kilku minut czułości. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak mocno za nim tęskniła.

Kiedy wychodzili z domu, spadły pierwsze, grube krople deszczu, a w oddali przetoczył się grzmot. Dla Beth liczyła się tylko perspektywa spędzenia weekendu z Travisem.

Uśmiechał się do niej, unosząc kpiarsko brew.

- Chyba zrezygnujemy z barbecue na korzyść kolacji przy świecach. Co ty na to?

- Zgoda. - Usiadła obok. - Dobra myśl.

Travis pochylił się nad Beth, musnął jej wargi i przesunął swe usta w dół po jej brodzie i szyi, zatrzymując je między piersiami.

- Ładna sukienka - wymruczał.

- Dziękuję.

Może powinna włożyć mniej wydekoltowaną? Ale ta sukienka bez rękawów, biała z granatową wstawką, ładnie komponowała się z opalenizną i podkreślała błękit oczu. Beth chciała ładnie wyglądać... dla niego...

- Miałeś udany tydzień? - spytała lekko.

- Taki sobie - odparł. - Samotne wieczory i jeszcze bardziej samotne ranki.

- Nie musisz być samotny z mojego powodu - powiedziała ostrożnie. - Nie chcę żebyś sobie czegoś odmawiał tylko dlatego, że się od czasu do czasu widzimy. Jeżeli chcesz się spotykać z kobietami... mnie to nie przeszkadza.

- Niby czego sobie odmawiam? - spytał bez śladu emocji w głosie. - Uważasz, że żyję od jednej przygody do kolejnej albo urządzam orgie?

Nie, tak nie uważała. Była pewna, że oczekiwał od kobiety czegoś więcej niż tylko fizycznej przyjemności.

- Nie to miałam na myśli.

Dlaczego zawsze musi namieszać?

- Nie? - Znacząco zawiesił głos. - Jesteś pewna?

Beth popatrzyła na jego szlachetny profil.

- Tak. Jestem całkowicie pewna - potwierdziła stanowczo.

Zapadła cisza.

- To dobrze - powiedział w końcu. - Jedna kobieta to dla mnie aż nadto, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi atrakcyjna pani architekt. Rozumiesz?

- Ja tylko próbowałam powiedzieć...

- Wiem, co próbowałaś powiedzieć, Beth. - Znów zamilkł. - Jest tak, jak mówię, ale od ciebie oczekuję tego samego. W ten sposób oboje wiemy, na czym stoimy.

- Nie mogłabym się z nikim spotykać - Beth odpowiedziała natychmiast, okazując niekłamane oburzenie.

- Ja też nie mógłbym. - Uśmiechnął się i dodał z rozbawieniem: - W takim razie wszystko jest w porządku.

W porządku? Beth miała wrażenie, że błądzi w gęstej mgle. Travis przerażał ją i jednocześnie fascynował, a mimo to nie umiałaby z niego zrezygnować.

Dojechali do posiadłości Trávisa. Otworzył tył kombi i trzy psy wyskoczyły za zewnątrz.

Z nieba lały się teraz strumienie wody, a letnia burza szalała z niezwykłą intensywnością. Chociaż do schodków mieli tylko kilka kroków, Beth, zanim znalazła się w holu, przemokła do suchej nitki. Travis przyniósł jej z łazienki puchaty ręcznik.

Przejechał dłonią po mokrych włosach, obojętny na spadające z nich krople.

- Kawa czy wino?

- Wino - odparła zdecydowanie.

- Dobry wybór - pochwalił z uśmiechem.

Usiadła przy kuchennym stole. Deszcz, smagany wichurą, zacinał w szyby, gęsto biły pioruny. Dawno nie przeżyła takiej burzy, ale skoro trzy psy i Travis odnosili się do tego co na zewnątrz obojętnie, nie chciała ujawniać swoich lęków.

W pewnej chwili rozległ się suchy trzask - piorun uderzył tak blisko, że Beth krzyknęła ze strachu. Psy zerwały się z głośnym ujadaniem, a jej głos utonął w ogólnym harmiderze.

Travis mocno ją przytulił.

- Już w porządku. Nie bój się. Uderzył bardzo blisko, ale nie w dom. Popatrz, jeden ze starych dębów jest rozdarty na pół.

Rzeczywiście, olbrzymi konar leżał na trawniku, a gałęzie sięgały ścian domu.

Travis odwrócił się i wziął Beth w ramiona. Jego pocałunki były słodko oszłamiające, a duże dłonie delikatne i pewne. Czowała ich ciepło przez cienki materiał sukienki, kiedy leniwie, ale bardzo zmysłowo wędrowały po jej ciele. Całował jej twarz, policzki, płatki uszu, kark i szyję, a wszędzie tam rodziły się fale przyjemności. Nie spieszył się, wtulając twarz w zagłębienie obojczyka i szepcząc imię Beth głosem, który przyprawiał ją o dreszcze.

Jego smak i zapach mąciły myśli Beth, a kiedy przylgnęła do jego szerokiego torsu, zbudziło się w niej pragnienie tak gwałtowne, że nawet nie pomyślała, aby spróbować je powstrzymać. To był teraz jej świat, wszystko inne odpłynęło w dal.

Wziął ją na ręce i chociaż wiedziała, dokąd zdążają, nie zaprotestowała. Nie mogła uwierzyć, kiedy zamiast skierować się na górę, wszedł z Beth do salonu i usiadł na jednej z miękkich sof. Pocałował ją znowu i przestała myśleć. Tak długo, jak Travis trzymał Beth w objęciach, nie dbała o to, gdzie są.

W odpowiedzi na entuzjastyczną reakcję, pieszczoty i pocałunki Trávisa stały się bardziej namiętne, a ona wciąż pragnęła być z nim jeszcze bliżej, zatonać we wspólnym uniesieniu.

Nie miała pojęcia, jak długo tak trwali, ale kiedy deszcz ustał i znów zaświeciło słońce, zrozumiała, że Travis nie zamierza posunąć się dalej. Całował ją teraz delikatniej, a w końcu wygładził jej sukienkę i wstał. Otworzyła oczy.

- Travis? - wyszeptała z niedowierzaniem.

Błysk w jego oczach kazał jej pomyśleć, że pomimo wszystko zabierze ją na górę.

- Jeszcze za wcześnie - usłyszała w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie. - Wszystko to jest dla ciebie nowe, prawda? Twoje ciało mi to zdradza.

Zesztywniała i pobladła.

- Byłam mężatką - przypomniała mu. - Kochałam się już z mężczyzną.

- Nie sądzę - odparł, a kiedy chciała zaprotestować, położył palec na jej wargach. - Byłaś z mężczyzną - wyjaśnił - w to nie to samo. Nie poświęcił czasu, żeby cię obudzić. Bardziej mu zależało na własnej przyjemności.

- Jak możesz tak mówić? Nie znasz Keitha, nigdy go nie spotkałeś.

Sama nie wiedziała, czemu zaprzecza, ale logiczne myślenie nie było dziś jej najmocniejszą stroną.

- Mówię na podstawie twojego zachowania - powiedział spokojnie. - Na pewno nie obdarowywał cię rozkoszą, nie spędzał całych godzin na dotykaniu i smakowaniu, na dawaniu i braniu. Brakowało mu finezji i chęci nauczenia się twoich pragnień i potrzeb. Pierwszy raz w życiu dowiadujesz się, co może być między mężczyzną i kobietą, i jesteś tym oczarowana.

Cofnął się o krok i uśmiechnął. Nagle ogarnęły ją złe uczucia, z którymi walczyła po zdradzie Keitha. Wstyd, upokorzenie, poczucie odrzucenia. Travis mówił, a Beth rozumiała jedno - po prostu jej nie chciał.

- Pragnę cię, Beth. - Podobnie jak kilka razy wcześniej, zdawał się czytać w jej myślach. - Któregoś dnia udowodnię ci, jak bardzo. Ale najpierw musisz mi zaufać. - Spojrzał jej w oczy. - To się jeszcze nie stało, prawda? Więc poczekajmy. Dopóki nie zrozumiesz.

- Nie rozumiem czego?

- Kiedy to się stanie, będziesz wiedziała. - Jego dłoń była mocna i ciepła.

- Chodź, dokończymy nasze wino.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W następnym tygodniu Beth doszła do wniosku, że im lepiej poznaje Trávisa, tym mniej go rozumie. Zaakceptowała już to, że wyrywał ją z kręgu samotności. Poznał ją ze swoimi przyjaciółmi, kilkakrotnie zapewnił jej też towarzystwo Sandry, z którą szybko znalazły wspólny język.

Na początku sierpnia Travis postanowił wydać wielkie przyjęcie dla przyjaciół z całego kraju z okazji swoich trzydziestych piątych urodzin. Zaprosił też Catherine i Michaela. Siostra Beth była bałwochwalczo zachwycona Travisem.

- Jest fantastyczny, Neddy. Zresztą na pewno wiesz o tym, prawda? - Catherine westchnęła rozmarzona.

Całe towarzystwo spędzało niedzielne popołudnie przy barbecue pod błękitnym niebem. W powietrzu unosił się szmer rozmów i śmiechy.

- Tak - potwierdziła Beth z przekonaniem.

- Ma wszystko, czego może chcieć dziewczyna. - Cath nadziała na widelec soczystą krewetkę. - I założę się, że jest świetnym kochankiem.

Beth słabo się uśmiechnęła.

- Wiesz, Cath, że nie mam zwyczaju o tym rozmawiać.

- Zrób wyjątek. Tylko ten jeden raz.

- Przykro mi, ale nie.

- Wiem wszystko. Widziałam, jak na siebie patrzycie.

Beth żartobliwie dźgnęła siostrę w żebra i obie się roześmiały. Kiedy jednak weekend dobiegł końca i została sama, wróciła w myślach do tej rozmowy. Catherine nie uwierzyłaby, że Beth jeszcze nie spała z Travisem. Nikt by w to nie uwierzył. Wszyscy uznawali ich za parę w pełnym tego słowa

znaczeniu i byli bardzo zaskoczeni, że Beth wróciła do siebie w sobotni wieczór po przyjęciu.

Wprawdzie nikt tego nie skomentował, bo goście Trávisa byli taktowni, ale sytuacja była co najmniej krępująca.

Travis zdawał się zupełnie nie przejmować opiniami innych. Beth nie potrafiła go rozgryźć.

Westchnęła tak ciężko, że Harvey wstał, położył swój wielki łeb na jej kolanach i pytająco popatrzył brązowymi oczami. Oboje właśnie skończyli śniadanie, zwykle od razu po jedzeniu wychodzili na spacer. Jednak ten weekend jakoś wytrącił Beth z równowagi. Nagle odniosła wrażenie, że droga, którą dąży, prowadzi donikąd.

- Spacer? - zaproponowała Harveyowi.

Jak strzała pomknął do frontowych drzwi. Beth obawiała się, jak wielkie psisko znów będzie się przyzwyczajając do życia w Londynie. Na myśl o wyjeździe i rozstaniu z Travisem przeszedł ją dreszcz, ale zaraz wzruszyła ramionami. Poradzi sobie, kiedy przyjdzie czas.

Wrzuciła do plecaczka butelkę wody i kanapki na lunch, zdecydowana wędrować, dopóki starczy sił. To zawsze pomagało jej na rozterki, tak samo będzie i dzisiaj.

Porośnięte paprociami wzgórze, osobliwy dom otoczony sadami i żywopłotami, lśniaca w słońcu wstęga rzeki, wijąca się pomiędzy wzgórzami, wszystko było takie samo jak zwykle. Strome ścieżki, kamienne mostki, słoneczne polany porośnięte wrzosami i spokojne łąki - wszystko to trwało, zniknął tylko emanujący stamtąd spokój. Powietrze pachniało, Harvey szalał z radości, ale nawet barwny zimorodek nie pomógł rozwiać ponurego nastroju Beth.

Zbliżał się zmierzch, a ona wciąż miała przed sobą kilka kilometrów wędrówki. Przysiadła nad rzeką. Harvey skorzystał z okazji i chłeptał kryształicznie czystą wodę. W koronach drzew dokazywały sikorki i wszystko wskazywało na to, że nadchodzi doskonały letni wieczór. Mimo to Beth czuła się bardzo samotną. Brakowało jej jednej, bardzo konkretnej osoby.

- Nie! - powiedziała stanowczo, jakby wypowiedzenie tego głośno mogło pomóc zaprzeczyć uczuciom.

Tęskniła za Travisem. Pożegnała się z nim zaledwie poprzedniego wieczoru. Pięć dni dzielących ją od piątku, kiedy go znów zobaczy, wydawały się nie do wytrzymania. I nie chodziło tylko o bycie w jego ramionach. Tęskniła za poczuciem humoru Travisa, za rozmową, za wspólnie spędzonym czasem.

- Nie chcę - znów powiedziała to głośno, tym razem z lekką paniką.

Już to kiedyś przeżyła i nie chciała tego powtarzać. Nie miała zamiaru się w nim zakochać. Jak to się mogło stać?

Miłość przyszła do Beth niepostrzeżenie. Kochała go, chociaż długo nie chciała się do tego przyznać.

Zerwała się i przywołała Harveya. Nie chciała znów kochać. Z tego wynikały tylko komplikacje, których wołała uniknąć.

Resztę drogi przeszła powoli, tak zajęta własnymi myślami, że widok domku skąpanego w świetle zachodu przyjęła niemal z zaskoczeniem.

- Travis nie chce mojej miłości, tak samo, jak ja nie chcę jego - powiedziała sobie zdecydowanie, szykując Harveyowi jedzenie.

Chciał przyjaźni, zaufania i oczywiście jej ciała, to było jasne. Uważał, że jeżeli będą do tego podchodzili podobnie, ich przygoda nie pozostawi ran, kiedy dobiegnie końca.

Na początku znajomości Travis powiedział jej, że już kochał i stracił miłość swojego życia. Teraz rozumiała. Ostrzegał ją, że nie pokocha drugi raz, zapowiadał, że jego zaangażowanie może być tylko częściowe.

Włożyła psią miskę do zlewu, zaparzyła kawę i wyszła do ogródka za domem. Ciepłe powietrze przesycił odurzający zapach róż i białych lilii, a światło księżyca dawało złudzenie niezziemskiego spokoju. Mogłoby się wydawać, że Beth jest jedyną istotą we wszechświecie.

Usiadła na wciąż cieplej od słońca ławce, a Harvey położył się u jej stóp. Popijała aromatyczną kawę i rozmyślała o tym, co się stało. Nie potrafiła sobie uświadomić, kiedy fascynacja zmieniła się w coś głębszego, ale tak się stało. A teraz? Czy można kogoś kochać, nie ufając mu? Miłość musi iść w parze z zaufaniem...

Kochała Trávisa tak mocno, że ją to przerażało. Uczucie do Keitha było na tym tle zaledwie bladym cieniem. Ale nie ufała Travisowi. Był atrakcyjnym mężczyzną, człowiekiem sukcesu, mógł mieć, co tylko chciał.

Urodzinowy weekend potwierdził to bez cienia wątpliwości. Mężczyźni chcieli być tacy jak on, a kobiety, nawet tak szczęśliwe mężatki jak Catherine, marzyły o nim w głębi serca.

Jaka kobieta mogłaby odtrącić miłość Trávisa? Beth tak mocno ścisnęła kubek z kawą, że omal go zgmiotła. Dopijała kawę, ale dalej siedziała w ciemnościach, nie mogąc odzyskać spokoju, który zwykle odczuwała w tym miejscu.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek komórki, dobiegający z torby, którą zostawiła w kuchni. Zerknęła na zegar. Była jedenasta, trochę za późno dla Catherine. Serce Beth zabiło mocno. Ostatnio Travis dzwonił do niej wieczorami, raz albo dwa razy w tygodniu. Do tej pory nie przyznawała się, że czekała na te telefony i była rozczarowana, jeżeli nie zadzwonił.

- Witaj, Beth. - Głos w słuchawce był spokojny i miły. - Nie obudziłem cię? Wiem, że już późno.

- Nie, jeszcze siedzę w ogródku. - Serce tak się tłukło w jej piersi, że niemal nie była w stanie normalnie mówić. - Czy coś się stało?

- Mnóstwo - odparł. - Po pierwsze, jestem w Bristolu, a ty w Shropshire. - Przerwał na chwilę, a potem spytał bardzo miękko. - Tęsknisz za mną? Chciałabyś, żebym był przy tobie?

- Dopiero wyjechałeś - odpowiedziała lekko.

- Nie o to pytałem.

Ostatnio często tak rozmawiali, ale teraz Beth świadoma swych uczuć, nie mogła dłużej grać.

Dotąd sądziła, że najgorszego w życiu już doświadczyła, kiedy tak podle zdradził ją Keith. Myliła się. Rozstanie z Travisem miało być dużo gorsze, ale musiała to zrobić. Dla dobra ich obojga. Wzięła głęboki wdech i pomodliła się o właściwe słowa. Nie mogła mu pozwolić zorientować się, jaką ma nad nią władzę. Gdyby z nim została, żyłaby w wiecznej obawie porzucenia.

- Beth? - Jego głos wciąż był ciepły, ale wyczuła ślad niepokoju. - Co się dzieje?

- Nic. - Żałowała, że nie może się wspomóc kieliszkiem czegoś mocniejszego. - Miałam do ciebie jutro zadzwonić, bo chciałam, żebyś usłyszał to pierwszy. Czuję się już na tyle dobrze, że postanowiłam wrócić do pracy.

Przez chwilę panowała cisza.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - Chociaż zdawało mi się, że wynajęłaś domek na sześć miesięcy. Czy nie tak?

- Tak, ale czuję się lepiej... trochę mi się tu zaczyna nudzić. - Włożyła wiele wysiłku, żeby kłamstwo zabrzmiało wiarygodnie.

Tym razem cisza trwała dłużej.

- Pomówimy o tym w najbliższy weekend, dobrze?

Nie chciała go już więcej widzieć. Zamierzała tym jednym pociągnięciem zerwać wszelkie kontakty. Już otworzyła usta, żeby powiedzieć, że wyjeżdża w weekend, ale coś ją powstrzymało. Mógłby przyjechać natychmiast, żeby się z nią jeszcze zobaczyć. Była nawet pewna, że tak zrobi. Przez ostatnie trzy miesiące bardzo się do siebie zbliżyli, teraz oceniała, że stanowczo za bardzo. Miał pełne prawo oczekiwać czegoś więcej niż suchego pożegnania przez telefon.

- Beth? - W jego głosie brzmiał już niepokój. - Czy coś się stało? Dobrze się czujesz?

Nie czuła się dobrze i już nigdy nie będzie jej dobrze. Po co ją w sobie rozkochał? Jak mogła być tak głupia, żeby się temu poddać?

- Wszystko w porządku - odparła beznamiętnie.

- Nie wydaje mi się.

Złapała się starej, uniwersalnej wymówki.

- Boli mnie głowa. To ten upał.

- Głowa? - Nawet nie udawał, że wierzy.

- Brałaś jakieś tabletki?

- Oczywiście. - Skąd zawsze wiedział, kiedy Beth kłamała?

- W takim razie już się rozłączam, a ty się połóż. Dobranoc, Beth. - To było nagłe i chłodne.

- Śpij dobrze.

Skończył rozmowę, nawet nie czekając na jej odpowiedź. Bez słodkich pogaduszek, bez przekonywania, że powinna mu wszystko opowiedzieć. Oczywiście nie dałaby się namówić, ale mógł chociaż poprosić.

Beth stała na środku kuchni. Wiedziała, że zachowała się bardzo nie fair i nie było w tym winy Trávisa.

Po dziesięciu minutach chciała do niego oddzwonić, ale pohamowała się w trakcie wybierania numeru. Za drugim i trzecim razem rezygnowała jeszcze wcześniej.

Położyła się około drugiej, ale o czwartej jeszcze nie spała. Musiała zapaść w sen sporo później, bo kiedy obudziło ją pukanie do drzwi, był już jasny dzień.

- Dzień dobry.

Travis wyglądał jak marzenie. Wpatrywała się w niego niezdolna sformułować sensownego zdania.

- Mogę wejść? - zapytał chłodno.

- O tak, proszę. - Odsunęła się i wpuściła go do środka. - Co tu robisz? - spytała, zamykając drzwi.

- Przyjechałem cię zobaczyć.

Tym razem nie uśmiechał się i nie przyniósł rogalików. Nie próbował jej objąć ani pocałować.

- Mam wrażenie, że powinniśmy porozmawiać. Zerknęła na zegar nad kominkiem. Była ósma.

Musiał zerwać się bladym świtem.

- Napijesz się kawy? - spytała, przywołując Harveya, który jak zwykle entuzjastycznie powitał Travisa.

- Dziękuję. - Był greczny i opanowany.

- Wypuszczę Harveya.

Otworzyła frontowe drzwi, by wielki pies wybiegł do ogrodu. Potem przygotowała dwa duże kubki neski.

Travis stał dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Wciąż się nie uśmiechał.

Wziął kawę i podziękował skinieniem głowy, ale nie chciał usiąść. Zaczekał, aż Beth usadowi się na sofie i dopiero wtedy się odezwał:

- Wyjaśnij mi, o co chodzi. - Jego szare oczy patrzyły badawczo.

- Co takiego? - próbowała się wykręcić, nienawidząc własnego tchórzostwa, ale przy bezpośrednim spotkaniu jej odwaga z poprzedniej nocy wyparowała.

Popełniła błąd, powinna była po prostu zniknąć bez słowa.

- Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale mam wrażenie, że zamierzasz opuścić nie tylko Shropshire. Prawda?

- Tego nie powiedziałam. - Patrzyła na niego bezradnie.

- Ale pomyślałaś.

Mogła próbować go zbyć, wymyślić jakąś wymówkę, ale to nie miało sensu.

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. - Będzie prościej, jeżeli to sobie wyjaśnimy.

- Prościej? - Szare oczy Travisa zrobiły się stalowe. - Prościej dla kogo?

- Dla nas obojga. Dobrze się bawimy, ale kiedy wrócę do Londynu, nie będziemy się mogli widywać. Odległość...

- ...nic nie znaczy. Wiesz o tym.

Travis patrzył jej prosto w oczy, ale nie mogła odgadnąć, co myśli. Sprawiał wrażenie zamkniętego, miał kamienną twarz jak pokerzysta. Nagle pojęła, skąd jego wyjątkowe sukcesy w biznesie. Był fenomenalnym graczem.

- Przeciwnie - usiłowała się spierać. - Związki na odległość źle rokują.

- Nie mówimy o kontynentach, tylko o odległości między miastami, więc daj spokój. Sądziłem, że układa się nam dobrze, a nawet bardzo dobrze. Co się zmieniło od przedwczoraj? Ktoś ci coś powiedział?

Beth czuła kompletną suchość w gardle i nawet wypicie kubka kawy tego nie zmieniło. Ciaśniej owinęła się szlafrokiem.

- Nie możesz po prostu zaakceptować mojej decyzji?

- Nie, nie mogę. Porozmawiaj ze mną. Otwórz tę cholerną klapkę w swojej głowie. Zdążyliśmy dokądś i wszystko szło dobrze. Myślałem... - przerwał nagle.

- Co? - spytała słabo.

Oddalił jej pytanie gestem dłoni.

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Wyjaśnij mi, co się zmieniło. Co poszło tak źle, że chciałaś bez słowa uciec?

Odgadł jej zamiary i zaprzeczanie nie miało sensu. Rumieniec na twarzy mówił sam za siebie, kiedy wiała się pod jego badawczym spojrzeniem.

- Mówiłam ci, że nie szukam nowego związku... Nie mogę dać ci tego, czego ode mnie oczekujesz - powiedziała cicho. - Myślę, że już o tym wiesz.

- Chciałem tylko, żebyś była sobą. Nigdy niczego innego nie oczekiwałem. Myślałem, że to jasne.

- Chciałeś, żebym ci zaufała.

- Czy to takie trudne?

- Dla mnie tak. Najtrudniejsze. Nie mogę tego zrobić. Nie potrafię.

- To nie tak. - Travis był bardzo spokojny. - Ty tego nie chcesz.

- Nie chcę czy nie mogę, co za różnica - wzruszyła ramionami.

Jednym ruchem podniósł ją z sofy i wziął w ramiona, ale wbrew jej oczekiwaniom, nie próbował jej pocałować. Przytulił Beth mocno i kołysał w ramionach.

- Dlaczego to robisz, kochanie? Przecież do niczego cię nie zmuszam.

Łatwiej zniosłaby z jego strony złość niż czułość. Rozpłakała się i wyrwała z jego objęć.

- Idź już - załkała. - To się musi skończyć. Proszę.

Już nie próbował jej objąć, ale zdecydowanie powiedział:

- Nie wyjdę, Beth.

- Proszę.

- Nie. - Nagle znów była w jego ramionach. - Przynajmniej dopóki się nie dowiem, co ci chodzi po głowie. Nie zamierzam pozwolić, żeby twój były mąż zrujnował nam obojgu życie. Przez ostatnie tygodnie byłaś szczęśliwa. Wiem, że pasujemy do siebie. Coś ci powiem. Chciałem dać ci czas na zaakceptowanie obecności kogoś ważnego w twoim życiu... Nigdy nie traktowałem znajomości z tobą jak przygody. Zbyt wiele ich miałem, by umieć rozpoznać coś prawdziwego.

- Co takiego? - Beth nie wierzyła własnym uszom.

Nie mogła pojąć znaczenia jego słów.

- Kocham cię - powiedział po prostu. - Pokochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem na drodze w tej zabawnej, różowej piżamie. Chcę się z tobą ożenić i budzić przy tobie codziennie, do końca mojego życia.

- Nie. - Beth była oszołomiona. - To niemożliwe. Powiedziałeś kiedyś, że straciłeś wielką miłość.

Spodziewał się innej reakcji na swoje słowa.

- Powiedziałem, że kobieta, którą kocham, nie odwzajemnia moich uczuć. A to nie to samo.

- Ale... pozwoliłeś mi wierzyć...

Beth nie mogła dalej mówić, ale i tak zrozumiała.

- Gdybym ci to powiedział od razu, przestraszyłabyś się i uciekła do Londynu. Bałem się tego i wciąż się boję.

- Nie znasz mnie. Miłość od pierwszego wejrzenia nie zdarza się w prawdziwym życiu.

- Nosilem twój obraz w duszy, tylko tak mogę to wyjaśnić. Gdyby ktoś mi powiedział jeszcze przed kilkoma miesiącami, że przeżyję coś podobnego, roześmiałbym mu się prosto w nos. Cieszyłem się życiem. Byłem wolny jak ptak i kochałem tę wolność. Wszystko zmieniło się w jednej chwili.

- Nie - jęknęła. - Proszę, nic więcej nie mów.

- Przez ostatnie miesiące żyłem na krawędzi i jestem tym zmęczony.

Chcesz wyjechać, więc nie mam nic do stracenia i mówię szczerze. Kocham cię, Beth! Kocham cię - powtórzył ciszej. - I nie wierzę, że jestem ci obojętny. Zmieniłaś się w ciągu ostatnich miesięcy. Dlatego nie pozwolę ci odejść.

- Nie rozumiesz... - Beth ledwo widziała Travisa przez strumienie łez.

- Nie rozumiem cię. Nawet nie będę tego ukrywał. Nie byłem żonaty, nie zostałem tak podle zdradzony jak ty. Ale wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego.

- Wiem, o czym mówisz, ale to zupełnie co innego.

- Może już czas, żebyś skończyła rozczulanie się nad sobą i zauważyła, że świat nie kręci się wokół ciebie - wyrzucił z siebie.

Nikt nigdy wcześniej nie mówił do Beth w ten sposób.

- Ludzie przechodzą przez dużo gorsze rzeczy - kontynuował, kiedy się nie odezwała. - Ty dużo przeżyłaś i chyba nie chcesz powiedzieć, że to wszystko na darmo? Gdzie się podziała siła, która pozwoliła ci przetrwać rozwód?

- Jak śmiesz tak do mnie mówić!

- Bo cię kocham. Może byłoby lepiej, gdybyśmy się spotkali za kilka lat. Osiemnaście miesięcy to mało czasu, żeby się ze wszystkim uporać. Ale takie jest życie.

- Chcę, żebyś już poszedł.

- Ja też chcę wielu rzeczy, ale wygląda, że ich nie dostanę.

Staneła przed nim jak mały żołnierz.

- To mój dom i nie chcę cię w nim widzieć.

Po tym krótkim wybuchu była przerażona, ale nie chciała okazać słabości. Powiedział, że ją kocha i najpewniej tak było. Ale czy mogła mieć nadzieję, że to uczucie będzie trwało?

- Nie wierzysz, że cię Kocham? - spytał.

- Przyjmuję, że ty w to wierzysz.

- Skoro nie jesteś przekonana, spotykajmy się nadal, aż uwierzysz - dodał spokojniej. - Myślisz, że mogłabyś mnie kiedyś pokochać? Wiem, że nie powinienem pytać, ale...

Beth odwróciła twarz. Wróciło do niej wspomnienie nocy, kiedy tonąc we łzach, zapytała Keitha, dlaczego jej to zrobił. Dlaczego powiedział, że ją kocha i ożenił się z nią, a spotykał się z Anną i innymi kobietami.

Popatrzył na nią i odpowiedział: „Bo mogłem. Bo mi pozwoliłaś. Nigdy nie kwestionowałaś moich słów. Nie robiłaś wyrzutów, kiedy wracałem późno albo wyjeżdżałem. Od początku wierzyłaś w każde moje słowo”.

A kiedy wykrzyczała mu, że robiła to dlatego, że go kochała i bezgranicznie mu ufała, popatrzył na nią i wzruszył ramionami. Wiedział, że ma nad nią przewagę i to ona sama dała mu tę siłę, codziennie zapewniając o miłości i zaufaniu.

Podniosła głowę, waliło jej spanikowane serce.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Nie mogłabym cię pokochać.

Zobaczyła, jak Travis pobladł i przez moment chciała przyłgnąć do niego, błagać o wybaczenie i przyznać, że kocha go całym sercem, ale powstrzymał ją paralizujący strach. Mogła tylko nieruchomo stać. Travis powoli skinął głową.

- A więc nie zostało już nic do dodania - powiedział w nabrzmiałej napięciem ciszy. - Żegnaj, Beth.

Patrzyła, jak odwraca się na pięcie i nie oglądając się, odchodzi. Harvey wpadł do pokoju i kiedy Travis zamknął za nim drzwi, zaczął drapać i skomleć, jakby pytając, co się wydarzyło.

Dźwięk pracującego silnika przywrócił Beth do życia. Wybiegła na zewnątrz, chciała zawołać Travisa, ale samochód zdążył już zniknąć. Harvey czekał jak szalony u jej boku, ale było już za późno. Mężczyzna, którego kochała, odjechał. Beth wiedziała, że tym razem nie wróci.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co zrobiłaś? - Catherine patrzyła na nią, zbulwersowana.

- Skończyłam z Travisem - powtórzyła Beth. - Wczoraj rano. Już po wszystkim.

- Ale dlaczego? Wszystko szło tak dobrze, to znaczy... - Cath szukała właściwych słów, żeby wyrazić swoje zdanie, ale nie znajdowała.

Beth zapukała do drzwi siostry kilkanaście minut wcześniej. W pierwszej chwili udała, że tylko wpadła do Londynu, a dopiero przy kawie i ciasteczkach zdecydowała się wyznać prawdę.

- Wprowadziłam się z powrotem do siebie - dodała. - Jednym słowem, wszystko normalnie.

Catherine patrzyła na nią jak na wariatkę i Beth nie mogła jej o to winić, bo w istocie tak się czuła.

- Wszystko normalnie? Mówisz o życiu bez Travisa? Co takiego ci zrobił? - pytała Catherine.

- Poprosił, żebym za niego wyszła.

Jej siostra omal nie zakrztusiła się kawą.

- Co? Nie mów mi, że odmówiłaś! Nie byłabyś taka głupia! I co dalej?

- To skomplikowane.

A może bardzo proste. Nie była pewna.

- Znając ciebie, mogę sobie wyobrazić - Catherine dała upust siostrzanej szczerości. - Facet mówi, że cię kocha, a ty go wyrzucasz. Otwiera przed tobą serce, a ty pokazujesz mu drzwi?

- Powiedziałam mu, że chcę to skończyć, zanim wyznał, że mnie kocha.

- Ach, tak. Oświeć mnie, bo naprawdę chciałabym to wszystko zrozumieć.

- Nie ułatwiasz mi tego.

Beth dobrze znosiła wzburzenie Catherine, bo wiedziała, że nie zasługuje na wrogość.

Cath z furją wgryzła się w ciastko czekoladowe.

- Uważam, że jesteś kompletnie stuknięta. Tym bardziej że go lubisz. I nie próbuj zaprzeczać. Wiem, że tak jest.

- Wcale nie zaprzeczam.

- Hm. - Catherine utkwiała w niej uważne spojrzenie. - Lubisz go czy bardziej niż lubisz?

Mina Beth mówiła sama za siebie.

- Dlaczego w takim razie doprowadziłaś do zerwania? Przecież to szaleństwo.

- To nie mogło się udać - odparła Beth bezradnie.

- Kto tak powiedział? Moim zdaniem wszystko szło świetnie. Kochacie się, on mówi o małżeństwie. Co miałyby się nie udać?

- Posłuchaj, to nie jest tak, jak myślisz. - Beth potarła i tak już mocno zaczerwienione oczy. - Po pierwsze, dotąd nie byliśmy ze sobą. Nie dlatego że Travis nie chciał - dodała szybko, nie chcąc, żeby Catherine powzięła mylne

przekonanie. - Powiedziałam mu, że potrzebuję więcej czasu i on przyrzekł się dostosować. Ja...

Nie wiedziała, jak to wyrazić, w końcu postanowiła mówić wprost:

- Kocham go, ale nie mogę ryzykować, że wszystko się znów zawali. Nie jestem gotowa na związek, a co dopiero na małżeństwo. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Nie tak wyobrażam sobie swą przyszłość.

Catherine nie mogła powstrzymać przekleństwa.

- To on, Keith! - wybuchnęła. - Pozwalasz, żeby wciąż na ciebie wpływał. Travis to nie Keith. Z pewnością widzisz tę różnicę. Jak możesz pozwalać, żeby Keith odbierał ci szansę na szczęście?

- Mówisz tak jak Travis.

- Ma rację.

- Powiedział, żebym przestała się nad sobą użalać i że ludzie przechodzą przez dużo gorsze rzeczy.

- Naprawdę? - Cath była pod wrażeniem. - Ma świętą rację, ale sama nie odważyłabym się ci tego powiedzieć.

Beth wstała.

- Więc uważasz, że to on ma rację, a nie ja, i że wszystko zepsułam?

Catherine pokiwała głową.

- Znajac Trávisa, jestem zaskoczona, że pogodził się z twoimi pomysłami. Skoro cię kocha, a ty kochasz jego... Moim zdaniem, taki facet powinien walczyć zębami i pazurami. Myślałam, że on tak łatwo się nie podda.

- On nie wie, że go kocham - wyznała w końcu Beth.

- Jak to? - Catherine uniosła brwi. - Nie powiedziałaś mu tego? Nawet kiedy wyznał, co do ciebie czuje?

- Było jeszcze gorzej. Powiedziałam, że go nie kocham i nigdy nie pokocham. - Beth czekała na wybuch, który nie nastąpił.

Po raz pierwszy w życiu udało jej się sprawić, że siostrze odebrało głos, ale w tych okolicznościach nie było to zabawne. Catherine odezwała się dopiero po paru chwilach.

- Zadzwoń do Trávisa i wszystko wyjaśnij. Natychmiast.

Beth myślała o tym już od wtorkowego poranka, ale nie mogła się zdecydować.

- Nie mogę - powiedziała teraz. - Kocham go, ale mu nie ufam i nic nie mogę na to poradzić. Chciałabym to zmienić, ale za każdym razem nachodzą mnie wątpliwości. To nie fair w stosunku do niego. W stosunku do nikogo. Pamiętasz tę dziewczynę, która po tym, jak porzucił ją narzeczony, niszczyła każdy następny związek swoją zazdrością?

- Miała nie po kolei w głowie.

- Nie zgadzam się, po prostu to, co się stało, wywarło na nią ogromny wpływ. Tak bywa.

- Tak, ale poza tym miała źle w głowie. Ty nie jesteś do niej podobna.

- Niewykluczone, że jednak jestem. Kocham Trávisa tak mocno, że nie przeżyłabym, gdyby coś poszło nie tak. Teraz przynajmniej mam dobre wspomnienia. Poza ostatnim spotkaniem, rzecz jasna.

- Wspomnienia nie ogrzeją cię w nocy - Catherine była cyniczna. - Nie powiesz mi chyba, że nie chcesz mieć rodziny. Zawsze marzyłaś o dzieciach. Czy widzisz w roli swojego mężczyzny kogoś innego niż Travis?

Beth nie miała siły na odpowiedź.

- Muszę iść. - Obróciła się na pięcie. - Harvey jest sam, trzeba go zabrać na spacer.

- Jak on się czuje? - Cath odprowadziła siostrę do drzwi.

- Tęskni za Shropshire, a najbardziej za Travisem. - Beth próbowała się uśmiechnąć, ale jej wargi drżały. - Chciałabym, żeby mama i tata tu byli - powiedziała nagle. - Wiedzieliby, co zrobić. Ja tylko pogarszam sytuację.

Siostry przytuliły się do siebie.

- Zrób coś dla mnie - poprosiła Catherine.

Wyraz jej twarzy mówił: I-tak-to-powiem-chociaż-wiem-że-to-ci-się-nie-spodoba.

- Co takiego? - spytała Beth.

- Spotkaj się z Keithem.

To była ostatnia rzecz, jakiej Beth mogła się spodziewać.

- Oszalałaś? Dlaczego?

- Żeby zabić tę zmore. Nie widziałas go od tamtej koszmarnej rozmowy.

Uważam, że to błąd. Zbyt wiele się wtedy wydarzyło. Odejście rodziców, wizyta Anny. Może gdybyś po rozwodzie skorzystała z terapii, zamiast pracować przez całe dni, umiałabyś dziś rozwiązać tę sytuację.

- Nie potrzebuję terapii.

- Owszem, potrzebujesz.

- Wiem, że próbujesz mi pomóc...

- Choć raz w życiu mnie wysłuchaj - przerwała jej Catherine. - Coś ci powiem. Nigdy nie lubiłam Keitha. Był wazeliniarzem, podlizywał się naszym rodzicom...

- To ty mnie wysłuchaj - nie chcę się z nim kontaktować. Nawet nie wiem, gdzie go szukać, i nic mnie on nie obchodzi.

- Spróbuj znaleźć go w pracy, najpewniej jej nie zmienił. A gdyby nawet, to wiesz, gdzie mieszka Anna. Pójdź tam i zobacz się z nią. Sprawdź, czy on też tam mieszka.

- Nie słuchasz mnie - powiedziała Beth.

- To ty mnie nie słuchasz. A powinnaś. Po pierwsze, jestem twoją starszą siostrą, a po drugie, to ja jestem rozsądna. Zresztą, co masz do stracenia? Obiecaj mi chociaż, że o tym pomyślisz. Zobaczysz, że to ma sens.

Beth otworzyła drzwi.

- Dobrze - odparła. - Zastanowię się nad tym. Ale i tak nie zamierzam do niego iść.

Rozmyślała nad propozycją Cath przez całą drogę do domu i podczas spaceru z Harveyem w Hyde Parku. Potem jeszcze w bezsenną noc i następnego ranka.

Nie była pewna, kiedy podjęła decyzję, ale znalazła się przy telefonie i wybierała bezpośredni numer Keitha do pracy. Odezwał się prawie od razu.

- Keith Wright.

Przez sekundę chciała się rozłączyć, ale opanowała się i powiedziała spokojnie:

- Witaj, Keith. Tu Beth.

- Beth? - W jego głosie było ogromne zaskoczenie. - Beth, jak cudownie cię słyszeć - powiedział po chwili, używając tonu, jakim zawsze się do niej zwracał, ciepłego, miękkiego, czarującego. - Co u ciebie słychać?

- Wszystko dobrze. - Głęboko odetchnęła. - Może spotkalibyśmy się na kawie w porze lunchu?

- Wspaniale. Świetny pomysł.

Nawet się nie zawahał. Beth była ciekawa, czy zapyta o powód spotkania, ale tego nie zrobił.

- Może w Bailey's? - zaproponował. - Lubiaś ich ciasto czekoladowe, pamiętasz?

Miała wrażenie, że od ich spotkań w tym sympatycznym barku upłynęły całe wieki.

- Dobrze. - Spojrzała na zegarek. - Może być o dwunastej?
- Świetnie. Już się nie mogę doczekać.
- Do zobaczenia. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył coś dodać.

Przez chwilę siedziała zapatrzona przed siebie. Czego właściwie oczekiwała od tego spotkania? Nie była pewna. Travis powiedział, że powinna wyjść z kokonu, którym się otoczyła po tamtych przejściach. Musiała spotkać się z byłym mężem. Nie było innej drogi.

Wyszła z nadąsanym Harveyem do pobliskiego parku. Próbowwała wynagrodzić mu dużą miską łakoci nagłą zmianę trybu życia, ale nawet to nie pomagało w poprawieniu psiego nastroju.

Po jedenastej przebrała się i popatrzyła w lustro. To, co zobaczyła, spodobało się jej. Sukienka z podwyższoną talią, w zdecydowanym kolorze, ładnie podkreśliła opaleniznę kontrastującą z pojaśnialymi od słońca włosami. Makijaż ograniczyła do absolutnego minimum, bo długie wędrówki pod słońcem Shropshire nadały jej skórze barwę, której żadne kosmetyki nie musiały poprawiać. Ku swojemu zaskoczeniu wyglądała jak piękna, pewna siebie, dumna młoda kobieta, mająca świat u stóp.

Jak lustro potrafi kłamać, pomyślała, odwracając głowę.

Skoro jednak Keith miał odnieść wrażenie, że wszystko jest w najlepszym porządku, nic innego się nie liczyło. Zakończy ten rozdział na własnych warunkach. Opuści jego życie z fasonem. Zrobi to dla siebie.

Pojawiła się w Bailey's dokładnie o dwunastej. Keith już czekał przy ich niegdyś ulubionym stoliku. Nie zobaczył jej od razu, dzięki czemu mogła mu się przyjrzeć, nie będąc widzianą. Zauważyła od razu, że nie jest nawet w połowie tak przystojny, jak pamiętała. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Różnił się od Travisa jak biel od czerni. Był tylko tanią błyskotką, która oszukuje, że jest złotem.

Zobaczył ją i posłał jej uśmiech, który kiedyś zawojował jej serce. Teraz nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

- Beth!

Zerwał się z krzesła, co kiedyś uznalaby za oznakę dobrych manier, teraz jednak widziała w tym tylko fałsz.

- Świetnie wyglądasz - powiedział.

- Dziękuję.

Z uśmiechem, ale nie dotykając go, wsunęła się na swoje miejsce. Nie odwzajemniła banalnego komplementu.

- Nie muszę pytać, jak ci się wiedzie.

Zauważyła, że siadając, zerknął na jej lewą dłoń, co przygotowało ją na następne pytanie.

- Masz kogoś? - zapytał tym znanym jej z przeszłości, trochę tęsknym tonem.

- Tak. - Odpowiedziałaby tak samo, nawet gdyby Travis nie istniał. - Jak się czują Anna i dzieci?

Patrzył na nią, jakby nie mógł w pełni uwierzyć, że to ta sama Beth, którą kiedyś znał. Uświadomiła to sobie z ogromną radością i satysfakcją. Czowała, że robi krok naprzód w dobrym kierunku.

Chwilę trwało, zanim się pozbierał na tyle, by powiedzieć:

- Anna już nie mieszka w Anglii. Poznała kogoś i chyba za niego wyszła. Mieszkają w Stanach, zdaje się w Michigan.

- A dzieci? - spytała Beth.

- Są z matką.

Zacisnął wargi i przez moment Beth zrobiło się go żal. Travis miał rację. Keith skończy jako smutny, samotny człowiek.

O mały włos nie powiedziała, że cieszy się szczęściem Anny, ale w porę się powstrzymała.

Nie chciała sprawiać wrażenia tryumfującej. Upiła łyk kawy i zapytała go o pracę.

Podtrzymywała rozmowę przez tyle czasu, ile potrzebowała, żeby dokończyć kawę. Ciasto, które dla niej zamówił, zostawiła nietknięte.

Potem wstała i, nie podając mu ręki, powiedziała:

- Żegnaj, Keith. Wyjeżdżam, więc się już na pewno nie zobaczymy. Mam nadzieję, że kiedyś znajdziesz to, czego szukasz.

Był tak zaskoczony, że przez chwilę siedział nieruchomo.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz? - wymamrotał w końcu. - Myślałem... właściwie po co do mnie zadzwoniłaś?

Beth uśmiechnęła się.

- Żeby zamknąć rozdział mojego życia i wejść w nowy bez obciążeń. Znasz moje zasady, wszystko albo nic. Nie potrafię funkcjonować inaczej.

- Kto to jest?

- Nie znasz go. - Uśmiechnęła się szeroko. - Żegnaj.

Wyszła z baru na rozświetloną słońcem ulicę, a ciężar, który spoczywał na jej barkach od osiemnastu miesięcy, zniknął. Była w euforii. Uśmiechała się jak kot z Cheshire, bo przechodnie patrzyli na nią dziwnie, chociaż jedna czy dwie osoby odpowiedziały uśmiechem.

Ależ byłam głupia, myślała, że nie przecięłam wcześniej ostatnich więzów łączących mnie z Keithem.

Omam nie pozwoliła, by ten słaby, pełen wad mężczyzna, zrujnował jej resztę życia. Travis pod każdym względem zasługiwał na zaufanie.

Pozbawiony sumienia cwaniak zawsze ma pewną przewagę nad uczciwymi ludźmi, czy to nie Travis tak powiedział? Ale taka przewaga nie trwa długo - tylko dopóki nie wyjdą na jaw kłamstwa.

Keith kiepsko się prezentował. Wkrótce jego największy atut - chłopięcy urok, będzie należał do przeszłości.

Travis z wiekiem na pewno jeszcze zyska na atrakcyjności.

Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i wygodnie oparła się na siedzeniu. Travis powiedział jej, że jest miłością jego życia, że nikogo innego nie kochał i ją chce poślubić. A ona odrzuciła to uczucie.

Czy jej wybaczy? Zadrzała pomimo upału. Nie mogłaby bez niego żyć. Jak teraz postąpić?



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przed wieczorem doskonale wiedziała, co zrobi. Powiedziała Keithowi, że musi mieć wszystko albo nic, i to była prawda. Popeliła błąd, odmawiając Travisowi; mógł to naprawić tylko natychmiastowy akt skruchy.

Następnego rana punktualnie o dziewiątej zadzwoniła do Johna Turnera.

- John? Tu Beth. Czy wynająłeś już ponownie domek?

- Nie, skąd. Zapłaciłaś z góry za sześć miesięcy, więc właściciel jest na razie usatysfakcjonowany. Dlaczego pytasz?

- Wracam. - W milczeniu czekała na jego reakcję.

- Słusznie. Na jak długo? - ostrożnie zapytał.

Zapewne uważał ją za wariatkę. Kilka dni wcześniej przysięgała, że mogą szukać nowego najemcy.

- Do końca umowy i jeszcze następne sześć miesięcy, jeżeli to możliwe.

Wyprowadzam się z Londynu. Będę szukać pracy w waszej okolicy.

- Rozumiem. Myślałem... - urwał gwałtownie. - Czy Travis wie? - zapytał po chwili niezręcznego milczenia.

Najwyraźniej poczta pantoflowa Shropshire działała. John wiedział, że doszło między nimi do nieporozumienia.

- Wkrótce się dowie. - Miała nadzieję, że nie będzie drażył tematu.

- To dobrze. - Zamilkł na chwilę. - Travis to dobry człowiek. Nie chciałbym, żeby cierpiał.

- Ja też nie, John - odpowiedziała.

Następny telefon wykonała do firmy, dla której pracowała. Starszy wspólnik okazał się bardzo wyrozumiały, przyjął do wiadomości rezygnację i obiecał doskonałe referencje. Beth podziękowała i rozstali się w przyjaźni.

Pomyślała, że sprzedaż mieszkania zapewni jej niezależność finansową, nawet jeżeli od razu nie znajdzie pracy. Zresztą była gotowa pracować gdziekolwiek, w sklepie czy pubie, dopóki nie znajdzie zatrudnienia w zawodzie.

Po południu zleciła sprzedaż mieszkania, a potem zadzwoniła do siostry i wyjaśniła sytuację. Catherine zaoferowała się przechować jej rzeczy.

Tak więc machina została puszczona w ruch. Beth usiadła przy oknie i popatrzyła na londyńskie dachy. Spakowała już walizki, bo John obiecał jeszcze tego wieczoru zostawić klucze od domku pod donicą.

Ostatni raz rozejrzała się po mieszkaniu. Harvey najwyraźniej coś wyczuwał i nie odstępował Beth na krok.

- Zostało coś jeszcze - powiedziała do niego. - To najważniejsze. Skrzyżuj za mnie pazury, Harvey.

Z mocno bijącym sercem wybrała numer komórki Trávisa. Każdy sygnał trwał nieskończenie długo, w końcu usłyszała jego głos nagrany na sekretarce i, ku swojemu zdumieniu, wybuchnęła płaczem.

Spróbowała ponownie i tym razem zostawiła wiadomość.

- Travis? Mówi Beth. Muszę z tobą porozmawiać. Przepraszam cię z całego serca. Byłam ostatnią idiotką. Miałaś rację, ludzie przechodzą dużo gorsze rzeczy, a ja się beznadziejnie rozczulałam nad sobą. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? Zrozumiem, jeśli to niemożliwe. Nie, nie zrozumiem - zachłysnęła się nagle. - Wyznałeś mi miłość, a skoro tak, to kochasz mnie niezależnie od mojej głupoty. Ja... wracam do domku... - ostatnie słowa przeszły w szloch.

Czas na nagranie się skończył. Przez chwilę patrzyła bezmyślnie na słuchawkę. Czy powiedziała, że go kocha? Teraz nie mogła sobie przypo-

mnieć. Chyba tak. Chciała to powiedzieć, na pewno to powiedziała. A może nie?

Znów się rozplakała. Jak mogła mieć nadzieję, że wszystko poukłada, skoro nie potrafiła nawet porządnie nagrać wiadomości? Zadzwoń jeszcze raz jutro. Będzie dzwoniła, aż Travis się odezwie.

Dziesięć minut później siedziała z Harveyem w samochodzie i wyjeżdżała z Londynu. Nie mogła się doczekać, kiedy znów będzie w domku. Nagle wszystko to, co kiedyś kochała - wielkomiejski zgiełk, sklepy, możliwości rozrywki, straciły wszelki powab.

Cudnie było znów znaleźć się na wsi. To był teraz jej dom. Przelykając łyżę wzruszenia, wypuściła rozentuzjasmowanego Harveya z samochodu i wyciągnęła klucz spod donicy. Potem zajęła się wnoszeniem dobytku do środka, a Harvey obwąchiwał znajome kąty. Właśnie wkładała zapasy do lodówki, kiedy głośno się rozszczękał.

Travis? Pełna nadziei pomknęła do drzwi, ale zobaczyła tylko swojego psa atakującego coś nieokreślonego w rogu trawnika pod żywopłotem. Miewał już takie spotkania wcześniej i zazwyczaj kończyło się to poharataniem nosa i wizytą u weterynarza. Ponieważ dziś nie miała na to najmniejszej ochoty, a pies nie reagował na wołanie, Beth wsunęła buty, zdjęte chwilę wcześniej i pobiegła przez trawnik. Była może w połowie drogi, kiedy coś do niej dotarło. Zawróciła pędem, ale już się stało. Drzwi zostały zamknięte, a klucz tkwił w środku. Samochód też był zamknięty. Po raz drugi zrobiła to samo.

W pierwszej chwili nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Odciągnęła Harveya od prychnącego pogardliwie jeża i usiadła na schodkach, żeby się zastanowić. Nie trwało to długo.

Minęła już piątkowa północ. Było ciepło, ale nad ranem z pewnością zrobi się chłodniej. Miała na sobie tylko bojówki i top, które założyła na drogę.

Mogła przesiedzieć noc w ogródku albo od razu sprawdzić, czy Travis jest w domu.

Wybrała to drugie i kilka minut później ruszyli z Harveyem aleją. Próbowwała nie myśleć o tym, co powie Travisowi, jeżeli zostanie go w domu.

Nagle przed nią pojawiła się brama - znak, że byli na miejscu. Na parterze paliły się światła, a na podjeździe stały dwa samochody. Travis miał gościa. Uspokajającym gestem przyłożyła dłonie do brzucha. To nie musiała być kobieta. Beth zacisnęła powieki, ale zaraz ponownie je otworzyła. Miała ochotę zawrócić i uciec, ale przecież obiecała mu zaufać.

Targana sprzecznymi emocjami ruszyła podjazdem i zatrzymała się przy zaparkowanych samochodach. Harvey popędził naprzód, zachwycony celem ich wędrowki. Tu mieszkały Sheba i Sky.

Z bijącym sercem czekała przez chwilę, zanim zadzwoniła. Harvey przysiadł przy jej stopach.

Usłyszała głęboki głos Trávisa, wołający do kogoś w głębi domu. A zaraz potem spojrzała w jego twarz. Patrzył na Beth przez moment, jakby jej nie poznawał. Zebrała się na odwagę.

- Witaj - powiedziała miękko.

I czekała.

Jego obojętność zniknęła.

- Witaj, Beth - odparł zduszonym głosem. - Myślałem, że wyobraźnia płata mi figla. Co się stało? Miałaś być w Londynie.

Harvey precyzyjnie przesunął się obok nich i chwilę później kobiecy głos zawołał:

- Travis! Tu jest jakiś pies!

- Masz gościa...

Cała krew odpłynęła z twarzy Beth. Travis ujął ją za nadgarstek.

- To pani weterynarz - wyjaśnił, a potem zawołał Harveya, który natychmiast przy nim się pojawił.

Travis wziął go za obrozę.

- Zamknę go z Shebą w gabinecie. - Pociągnął Beth do holu i zamknął drzwi. - Poczekaj chwilę. Zaraz wracam.

Stała dokładnie tam, gdzie ją zostawił, i próbowała otrząsnąć się z szoku. Już myślała... Potrząsnęła głową. Travis wrócił i dokończył jej myśl.

- Myślałaś, że mam randkę?

Nie zamierzała kłamać. Już nigdy.

- Nie odpowiadałeś na moje telefony, a tutaj usłyszałam kobiecy głos. Co innego miałam pomyśleć? Odmówiłam ci. Nie mogłabym cię winić, gdybyś miał randkę. Miałeś do tego pełne prawo.

- Telefony? - Travis zmarszczył brwi. - Jakie telefony?

- Dzwoniłam na twoją komórkę.

- Pewnie leży w samochodzie. - Odetchnął głęboko. - Dlaczego dzwoniłaś? - spytał.

- Chciałam ci powiedzieć, że skłamałam. Kocham cię. Kocham cię od dawna, ale byłam zbyt przerażona, żeby się do tego przyznać.

Przerwał jej pocałunkiem, a potem przytulił tak mocno, że nieomal podniósł Beth w ramionach. Myślała, że będzie musiała błagać o przebaczenie, tymczasem wystarczyło kilka słów, które powinna wypowiedzieć dużo wcześniej. Przyłgnęła do niego z całym oddaniem.

- Travis? - usłyszeli.

Niechętnie oderwał się od Beth i postawił ją na podłodze.

- To Sky - powiedział nagle. - Muszę pomóc...

- Pójdę z tobą.

Nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy weszła za Travisem do kuchni, ale z pewnością nie Sky w wielkim, wyścielonym ręcznikiem koszu z czterema popiskującymi szczeniakami u boku.

Lekarka, atrakcyjna kobieta w średnim wieku, u której Beth była z Harveyem, spojrzała na nich z uśmiechem.

- To już ostatni. Pierwszy był największy i wszystko zakorkował, ale potem nie było już żadnych problemów.

- To wspaniale! - zachwyciła się Beth. - Nic mi nie powiedziałaś - zwróciła się do Travisa.

- Sam nie wiedział. - Lekarka uśmiechnęła się do niej. - Zadzwoił do mnie w panice, że Sky ma okropne bóle i dziwnie się zachowuje. Ku naszej wielkiej uldze okazało się, że to poród. A gdzie jest szczęśliwy tata? Znacie go przypadkiem?

Travis spojrział na Beth i parsknęli śmiechem.

- Harvey! - powiedzieli chórem.

Travis nagle skrzywił się.

- Och, do diabła! Właśnie zamknąłem z nim Shebę.

- Sprawdzę ją - zaoferowała się lekarka.

Wróciła po chwili.

- Możesz się cieszyć. Już się stało. Za około trzy tygodnie będą rezultaty.

Travis przymknął oczy. Beth podziwiała wierzące się w koszu szczeniaki, a Travis odprowadził lekarzkę do drzwi.

- Przepraszam za Harveya... - powiedziała, kiedy wrócił.

- Siła natury. - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Powiedz to jeszcze raz - poprosił, kiedy podniósł głowę. - Powiedz, że mnie kochasz. Tak długo na to czekałem.

- Kocham cię - szepnęła. - Kocham cię bardziej, niż sądziłam, że to możliwe.

- I ufasz mi?

- Tak, na zawsze.

Beth spodziewała się, że będzie ją o coś wypytywał, ale Travis po prostu przyjął jej słowa. Bo kochał ją i jej ufał. John Turner miał rację. Travis był dobrym człowiekiem. Chciała spędzić z nim życie. Pomyślała o tym wszystkim, co uważała za stracone na zawsze: o domu z ukochanym człowiekiem i dzieciach. To znów było przed Beth.

- Jesteś miłością mojego życia, Beth - Travis powiedział to tonem, od którego łzy napłynęły jej do oczu. - Jeżeli mi pozwolisz, będę ci to udowadniał przez całe lata. Czy wyjdiesz za mnie?

Spojrzała w jego szare zakochane oczy. Poczowała się jak królowa.

- Tak, najdroższy - odpowiedziała.

Pobrali się wczesnym październikowym popołudniem w małym kościółku parafialnym w Shropshire, dwa miesiące po oświadczeniach Trávisa. Towarzyszyło im niewielu gości.

Travis należał teraz do Beth. Tego była zupełnie pewna.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą na świecie - szepnął jej wieczorem w tańcu.

I to była prawda.

Beth tak bardzo go pragnęła... Jak zwykle czytał w jej myślach.

- Jak myślisz, kiedy goście sobie pójdą? - zamruczał jej do ucha.

- Nieprędko. Za dobrze się bawią.

- To może my to zrobimy?

- Co sobie pomyślą?

- Że nie mogłem się doczekać, żeby cię mieć tylko dla siebie. I będą mieli rację.



RS